

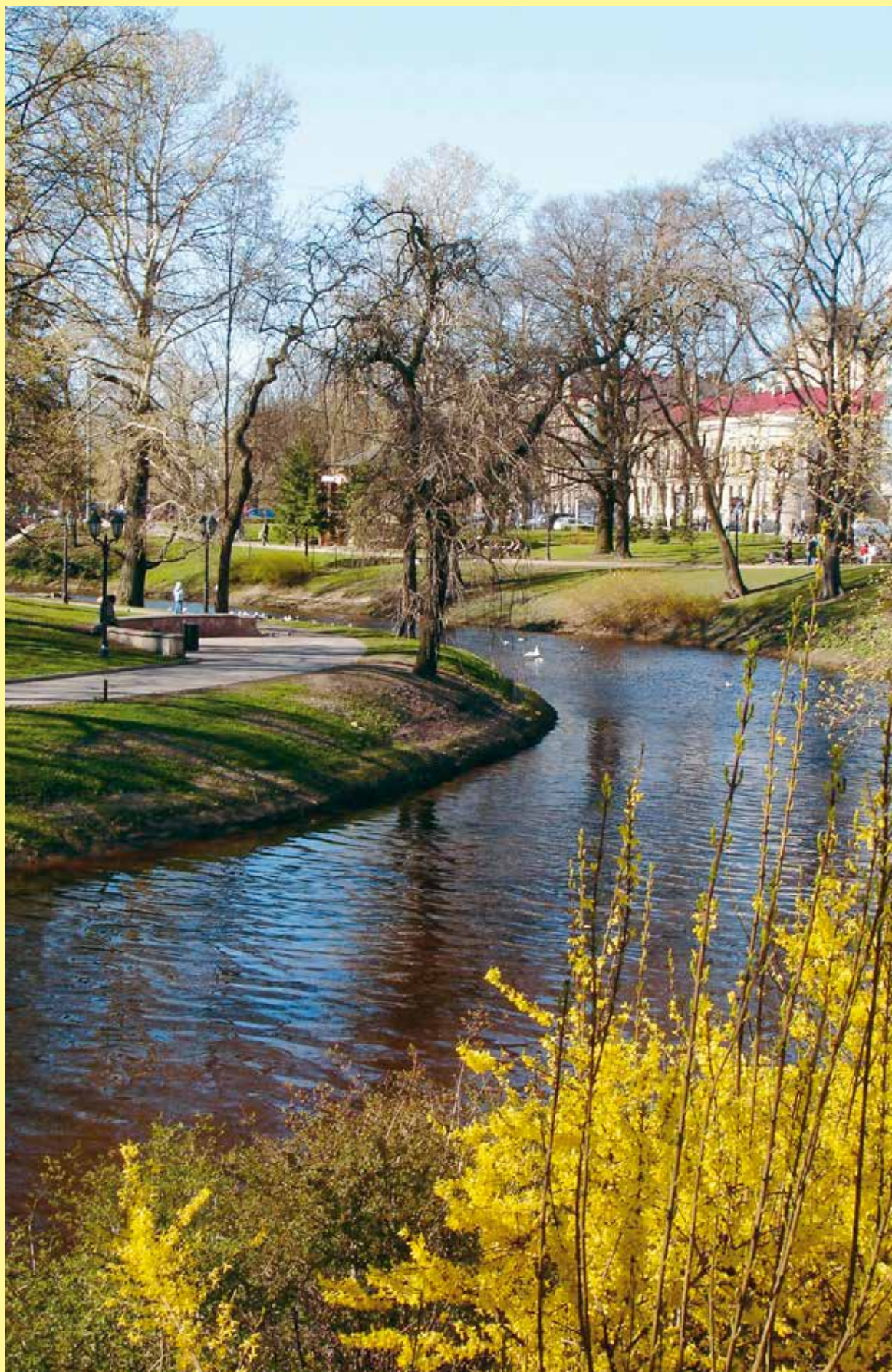
POD WIATR.pl

NR 1 (172) ROK XXI LUTY/MARZEC 2014

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

1



W numerze

**Odyseusze
za Wielką
Wodą**

**Być trochę
niemożliwym**

**Dopóki
walczysz,
jesteś
zwycięzcą**

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**



ZASTĘPCA PREZYDENTA BYDGOSZCZY
dr Grażyna CIEMNIAK

Bydgoszcz, dnia 17 grudnia 2013 roku

Pan
Miroslaw Twaróg
Redaktor Naczelny „Pod Wiatr”

Szanowny Panie Redaktorze,

w związku z mijającą XX rocznicą powstania czasopisma „Pod Wiatr”, pragnę Panu podziękować za tę inicjatywę, ciężką, wymagającą pasji pracę pedagogiczną i redaktorską oraz ogromne zaangażowanie w edukację młodych adeptów sztuki dziennikarskiej. Nie do przecenienia jest umożliwienie młodym ludziom wypowiedzenia się i dzielenia się swoją twórczością. Na łamach „Pod Wiatr” wielokrotnie dzięki Pańskiej motywacji poruszano tematykę związaną między innymi z ochroną przyrody i kształtowaniem zieleni w Bydgoszczy. Zaangażowanie młodzieży w sprawy lokalne niewątpliwie sprzyja jej utożsamianiu się z Bydgoszczą, poczuciem odpowiedzialności za miasto oraz za to, co się w nim dzieje.

Również w związku z XX-leciem funkcjonowania Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich pragnę Panu podziękować za pomysł ich powołania i poprowadzenie, inicjatywę i wieloletnią działalność w tym zakresie. Dzięki Pana działalności i oddaniu sprawie, młodzież zaznajamia się nie tylko z technicznymi aspektami pracy dziennikarskiej, ale także poznaje wymiar etyczny tej formy służby ludziom.

Jako Dziennikarzowi, Pedagogowi, a przede wszystkim Człowiekowi obdarzonemu pasją, życzę Panu dużo zdrowia, sił umożliwiających dalsze zaangażowanie w sprawę upowszechnienia sztuki dziennikarskiej oraz pomyślności w życiu prywatnym, społecznym i zawodowym.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzę Panu i Pana współpracownikom nieustającej pogody ducha i wszelkiej pomyślności.

*Życzę wyprawy macierki,
Grażyna Ciemniak*



Kanal Bydgoski.

fol. Robert Sawicki



Z Panamy

POD WIATR jest fantastycznym przekątnikiem odzwierciedlenia duszy młodego pokolenia i zarazem łącznikiem z krajem. I tym razem mamy numer jubileuszowy – to już 20 lat wspaniałej pracy Redakcji POD WIATR!

Gratulacje!

Jolanta Villarreal, Panama

Z Tunezji

Szanowni Państwo,
Dotarł do nas najnowszy i jubileuszowy POD WIATR. Gratuluję wspaniałych pomysłów i artykułów! Pismo czytają również dzieci w szkole polskiej w Tunisie i cały czas przymierzają się do Was napisać, może to wydarzy się w następnej „20”.

Życzę pomyślności i spełniania w Państwa misji.

Z pozdrowieniami

Małgorzata Chmura

Starszy referent ds. konsularnych
Ambasada RP w Tunisie

Z Francji

Dzień dobry,
Bardzo dziękujemy za kolejny numer Waszego czasopisma. Przesłałem je naszym nauczycielom, którzy z kolei zapoznają z jego treścią naszych uczniów. Życzę wszystkiego najlepszego z okazji 20. urodzin czasopisma POD WIATR i jak najszerzego odbioru wśród nowych czytelników. Na pewno do Was dołączymy wieściami z Paryża, o ile będzie taka możliwość.

Pozdrawiam serdecznie

Konrad Leszczyński

kierownik

Szkolnego Punktu Konsultacyjnego

im. A. Mickiewicza

przy Ambasadzie RP w Paryżu

Z Czarnogóry

Szanowna Redakcjo,
Serdecznie gratulujemy jubileuszu!
mgr Wanda J. Vujisić
Prezes Stowarzyszenia Polaków
w Czarnogórze
Prezes ZBOP „Polonika Bałkanika”

Z Malty

Redakcja POD WIATR
Witamy z gorącej jeszcze Malty. Najserdeczniejsze życzenia z okazji 20. urodzin i życzymy Wam i Wszystkim współtwórcom dalszych sukcesów w projektowaniu czasopisma POD WIATR.

Gratulacje!

Pozdrawiamy

Halina i Henryk Romańczukowie

Z Bułgarii

Szanowni Państwo,
Bardzo dziękujemy za urodzinowe wydanie czasopisma, życzymy wielu suk-

cesów. Oby liczba czytelników Waszego pisma rosła z każdym kolejnym numerem.

Z poważaniem

Danuta Najdenowa

Kierownik Szkolnego Punktu
Konsultacyjnego w Sofii

Z Hiszpanii

Szanowna Redakcjo,
W imieniu naszych uczniów dziękuję za przesłanie świątecznego numeru czasopisma POD WIATR. Forma elektronicznego przekazu pozwoli nam na rozesłanie czasopisma do wszystkich naszych uczniów ze starszych klas. Gratulujemy Państwu i młodym Redaktorom konsekwencji w realizacji misji czasopisma, inwencji twórczej oraz zapła. Z nadzieją na przyszłą współpracę, serdecznie pozdrawiam z Półwyspu Iberyjskiego

Małgorzata Małańska

Kierownik

Szkolnego Punktu Konsultacyjnego
przy Ambasadzie RP w Madrycie

Z Ukrainy

Szczęśliwych, kojących, wartych pamięci, przeżytych w zgodzie ze światem i samym sobą, pełnych życia i miłości Świąt Bożego Narodzenia oraz spełnienia marzeń w Nowym 2014 Roku!

życzą

Dyrekcja oraz Społeczność Szkolna

Średniej Ogólnokształcącej Szkoły

nr 10 im. św. Marii Magdaleny

we Lwowie

Z Mozambiku

Szanowni Państwo,
Najlepsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku 2014, aby przyjdzie na świat Chrystusa przyniosło ze sobą radość, pokój, nadzieję i miłość.

Alberto Mabjaia

Konsul Honorowy RP w Republice

Mozambiku wraz z Rodziną

Z Gruzji

Drodzy Przyjaciele! Z okazji Świąt Bożego Narodzenia zasyłamy Wam moc najserdeczniejszych życzeń, .zdrowia, wszelkiej pomyślności, sukcesów w pracy dziennikarskiej i Błogosławieństwa Bożego.

Zosia i Jerzy Ciemnołoińscy, załogi Gruzjińsko-Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Tamada-tour” w Lagodekhi, a także młodzież i dorośli rodacy skupieni wokół Stowarzyszenia „Dom Polski im. Ludwika Młokosiewicza” w Kakhetti

Z Japonii

Dzień dobry,
Jestem osobą reprezentującą Szkołę Polonijną przy Ambasadzie RP w Tokio. Z dużym zainteresowaniem zapoznałam się z Państwa periodykiem i jestem pełna podziwu nie tylko dla jakości publikacji, ale także wieloletniego dorobku Państwa działalności. Bardzo dziękuję za Państwa propozycję współpracy i przesłane czasopismo.

Pozdrawiam i życzę sukcesów,

Anna Łata



Plecemin w zimowym zmierzchu.

Zwyczaj, który dziwi

Cztery lata temu wyprowadziłem się z miasta do Plecemina, niewielkiej wsi położonej dwadzieścia kilometrów na północ od Piły. Był (i jest) to dla mnie raj na ziemi. Czyste powietrze, cisza, spokój, ludzie mili, nikt nie życzy nikomu źle. Wszyscy sobie pomagają. Jedną z form samopomocy bardzo mnie zaskoczyła.

Był rok 2009. Moja pierwsza zima w nowym miejscu zamieszkania. Zaczęła się dość szybko. Z 17 na 18 grudnia spadło siedemdziesiąt centymetrów śniegu. Śnieg zaczął padać wieczorem, a kiedy kładłem się spać po północy, było go więcej niż po kostki.

Około godziny trzeciej w nocy zbudził mnie gwar – rozmowy dorosłych i głosy dzieci. Wystraszyłem się trochę i pomyślałem, że to wytwór mojej wyobraźni, ale dla pewności postanowiłem wyjrzeć w salonie przez okno, które wychodzi na ulicę. To, co zobaczyłem, bardzo mnie zaskoczyło. Ujrzałem całe rodziny, dzieci, a nawet osoby starsze pracujące solidarnie przy odśnieżaniu drogi, skuwaniu lodu z pobocza oraz posypywaniu szosy popiołem i piaskiem. Przecierając oczy ze zdumienia, opuściłem kolektę, po drodze podrzuciłem drwa do kominka i udałem się w kierunku mojego łóżka. Zmieszany całą sytuacją do rana nie zmrzyłem oczu.

Rano, przed siódmą zadzwoniła do mnie koleżanka i oznajmiła, że z powodu nieobecności jednej z nauczycielek zaczynamy lekcje dopiero o godzinie jedenastej. Tata powiedział, że zawiezie mnie do szkoły. Uczę się w Pile, nie tak jak młodzież mieszkająca w naszej wiosce – w Starej Lubiance, niewielkiej miejscowości odległej od Plecemina o dziesięć kilometrów.

Ponieważ nie mogłem spać, postanowiłem odwiedzić moją kochaną sąsiadkę, panią Basię, którą znam od pierwszego dnia zamieszkania we wsi. Pani Basia również brała udział w nocnej akcji odśnieżania drogi. Był wczesny ranek, lecz nie miałem obawy, że ją obudzę, bo pani Basia wstaje z kurami.

Na mój widok bardzo ucieszyła się. Była sama w domu. Jej mąż jest leśni-

czym i od rana pracuje w lesie, córka z zięciem byli w pracy, a wnuki w szkole. Usmażyła jajecznicę na boczku, zaparzyła herbatę z malinami i podała do stołu. Podczas śniadania zapytałem ją wprost: „Dlaczego odśnieżaliście drogi w nocy? Nie mogliście tego zrobić po południu?”.

Uśmiechnęła się, wzięła łyk herbaty i ze stoickim spokojem opowiedziała mi o zwyczaju, który mnie zadziwił. „Otóż nasza wioska – jak wiesz – położona jest głęboko w lesie. Zimy są tu srogie, a pogoda zmienia się z dnia na dzień. Śnieg zazwyczaj pada tutaj w nocy i często ludzie dziwią się, że wieczorem jest mróz i nie ma białego puchu, a rano jest go po pas.

Każdej zimy mamy ze śniegiem problem. A wygląda to mniej więcej tak. Zazwyczaj dzieje się to w drugim bądź trzecim tygodniu grudnia, dzieci mają ostatnie dni zajęć przed przerwą świąteczną. Rano, kiedy śniegu jest bardzo dużo, autobus wiozący dzieci do szkoły nie przejeździe przez naszą wioskę. Często «zakopywał się» w śniegu albo nie mógł zawrócić. Przez to dzieci spóźniały się do szkoły albo opuszczały lekcje. Wiele razy prosiłymiśmy gminę o pomoc. Owszem, puścili jeden pług w nocy, a do rana i tak napadało. Postanowiliśmy wziąć sprawy w swoje ręce. W nocy wstajemy i odśnieżamy”.

Nie mogąc sobie jakoś uświadomić „mechanizmu” tego dziwnego dla mnie zwyczaju, zapytałem: „Skąd wicie, kiedy odśnieżać, a kiedy jest to niepotrzebne?”. Zaśmiała się i odparła: „Od lat mamy sprawdzony system. Kiedy kładziemy się spać i widzimy, że zaczyna padać, to wstajemy o godzinie drugiej trzydzieści w nocy i sprawdzamy, ile śniegu zdążyło nasypać. Jeżeli jest poniżej kostek, to dajemy sobie spokój. Jeśli jest po łydki – zwolujemy się. Kto chce, idzie odśnieżać, a kto nie – zostaje w domu, ale zawsze pojawia się kilka, kilkanaście osób. I tak, mniej więcej o trzeciej, zaczynamy naszą pracę.

Odśnieżamy od wjazdu do wioski – kontynuowała pani Basia – a kończymy przy domu pani Walcerzakowej przy końcu wsi. Ja już jestem stara, schorowana i nie macham łopata, ale zaparzę herbatę albo jakieś ciastka upiekę, pierogi ulepię,

barszcz do picia zrobię. Dzisiaj w nocy było -21°C, śnieżycą, wiatr, a kiedy człowiek pracuje na takim mrozie, to nawet w środku nocy chce się jeść. Zawsze jakoś pomogę”.

Zdumą pokazała mi torby pełne pierogów różnych smaków, zamrożone i czekające na odsmażenie o godzinie drugiej w nocy, by wzmocnić siły odśnieżających. Zafascynowany tym zwyczajem, zapytałem: „A dzisiaj też będziecie odśnieżać?”. Ona na to: „Jeżeli będzie padać, to tak, ale zgodnie z systemem”.

Po powrocie ze szkoły nie mogłem doczekać się wieczoru. Był czwartek, w piątek mało lekcji, w dodatku zajęcia zaczynają się o dziewiętej, pomyślałem więc, że co mi szkodzi wstać w nocy i pomóc. Ustawiłem budzik na godzinę drugą trzydzieści i położyłem się spać.

Wstałem równo z budzikiem, ubrałem się i wyszedłem sprawdzić, czy będziemy mieć śniegowy alert. Śnieg sypał, a było już go prawie po kolana. Wiedząc, że „system” zadziała, ubrałem się ciepiej, wziąłem najgrubsze rękawiczki i zabrałem z garażu łopatę, skuwacz do lodu i wiadro piasku. Spojrzałem jeszcze na termometr. Pokazywał -27°C! Wyszedłem na drogę i zobaczyłem dwóch sąsiadów. Przywitałem się i poinformowałem, że przyszedłem im pomóc.

Ucieszyli się i powiedzieli, że im nas więcej, tym szybciej skończymy. Zaraz przyszła pani Basia i rozłożyła mały stół. Postawiła dwa termosy i dużą miskę podtrzymującą ciepło posiłku, rozłożyła plastikowe kubki i talerzyki. Przykryła wszystko kocem, aby uchronić jedzenie od śniegu. Serwowała barszcz czerwony, herbatę, smażone pierogi z kurkami i pierniki z imbirem.

W nocy było nas szesnaście osób, w tym siedmioro dzieci, uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum. Rażno zabraliśmy się do pracy. Pod czterdziestu pięciu minutach uporaliśmy się z sześciusetmetrowym odcinkiem drogi, usuwając śnieg, skuwając pobocze z lodu i posypując wszystko piaskiem. Na koniec zjedliśmy po pierożku i wypiliśmy kubek gorącego barszczu. Nie ma nic lepszego niż ciepła przekąska po pracy w takim mrozie.

Wszyscy byli uśmiechnięci, para buchała z ust oraz kubków, nikt nie czuł zmęczenia, a przecież był środek nocy. Przed czwartą rozeszliśmy się do domów. Byłem szczęśliwy, że mogę mieszkać w takim miejscu, gdzie ludzie, bez chęci zysku, bezinteresownie sobie pomagają.

Ten zwyczaj trwa nadal. Co roku, kiedy spadnie śnieg, mieszkańcy wioski pomagają uwolnić od niego drogę. I ja również. Chociaż nic z tego nie mamy poza uśmiechami dzieci – ta nasza „śnieżna solidarność” umacnia poczucie wspólnoty. Jeden pomaga drugiemu, a dobro drugiego człowieka stawiane jest zawsze ponad własne. Nawet najmniejsze dobro przekazane ludziom zaowocuje i prędzej czy później wyda plony. Mimo mrozu i zamieci. I zawsze jest z nami ciepła na reumatyzm babcia Basia ze swoimi smacznymi pierożkami i gorącym barszczem.

Wtym roku zima nadeszła nieco ospale, ale śniegiem już mocno sypano. Tradycja „dziwnego zwyczaju” – jak to niektórym może się wydawać – trwa nadal. W grudniu minionego roku odśnieżaliśmy naszą wioskę cztery razy. Od początku nowego roku – dwa razy. Wydaje się, że śnieżne zimy odpuszczają. Ale nie wysuwajmy zbyt pochopnych wniosków. Prognozy zmieniają się szybko. Sędziwa babcia Basia pamięta zimy, kiedy trzeba było wstawać nocą nawet w połowie marca i odśnieżać drogę, aby dzieci mogły spokojnie i bezpiecznie dojechać do szkoły.

Tekst i zdjęcie:
Mateusz Zajkowski I. 16



KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA
Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

Marzyć, myśleć, tworzyć...

Odyseusze za Wielką Wodą



Choć nie czyha na nich Kirke zwodząca złudnymi przyjemnościami ani kusząca nieśmiertelnością Kalipso, uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 14 im. Gen. Władysława Sikorskiego w Bydgoszczy muszą – bo tego chcą – wykazać się wytrwałością, kreatywnym myśleniem i otwarciem na drugiego człowieka. W 2012 roku popis ich inteligencji oraz pracowitości przyniósł im tytuł Mistrzów Polski międzynarodowego konkursu edukacyjnego „Odyseja Umysłu”. W nagrodę polecili do Stanów Zjednoczonych na finały światowe.

Odyseusze uczą się: marzyć – odważnie i w oparciu o cele, myśleć – samodzielnie i nieszablonowo, tworzyć – rozwiązania oryginalne i efektywne zarazem. W bydgoskiej „czternastce” credo i przesłanie „Odysei” trwale zainspirowało uczniów i nauczycieli.

– Nasi wychowankowie nie mają żadnych problemów z „produkowaniem” pomysłów. Potrafią pracować w zespole, rozwiązywać problemy niekonwencjonalnie. Świetnie odnajdują się w sytuacjach nietypowych, kryzysowych, takich jak na przykład niedobór czasu lub środków informacji – charakteryzuje swoich podopiecznych Dorota Kubiak, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w Szkole Podstawowej nr 14 w Bydgoszczy, trenerka Odyseuszy. Jedna z takich sytuacji nietypowych zdarzyła się w szkole. Na kilka chwil przed wrześnieowym apelem okazało się, że sztandar oderwał się od drzewca. Nie było czasu biec do dyżurki po cokolwiek, ot chociażby po agrafki.

– Rozpuściłyśmy włosy i za pomocą frotek przymocowałyśmy sztandar do drzewca – uśmiecha się 15-lletnia Pola Klaus. Większa mobilizacja i sprawność to efekt systematycznych przygotowań do międzynarodowego współzawodnictwa w „Odysei Umysłu”. Dzieci uczestniczące w zajęciach wyrabiają w sobie zdol-



ności menadżerskie przypominające listę oczekiwań potencjalnego pracodawcy.

Ponieważ nigdy nie wiadomo, kiedy w głowie zakiełkuje oryginalny pomysł, najmłodszy Odyseusz prowadzi specjalne zeszyty, w których zapisują swoje innowacje. – Najwięcej pomysłów przychodzi mi do głowy, kiedy jestem w wannie, jem albo tuż przed zaśnięciem – wylicza Oscar Karolak. Dziewięciolatek należy do I grupy wiekowej. Razem ze swoim zespołem pracuje z zapalem nad zadaniami konkursowymi.

W szkole działa pięć drużyn. Moment wytypowania składu drużyn konkur-

sowych jest trudny, dlatego placówka wyszła naprzeciw oczekiwaniom wychowanków, powołując zespoły pozakonkursowe, tzw. klubiki. W nich dzieci uczą się myśleć technikami odysejskimi wykonując ćwiczenia krótkoterminowe. – Myśleć – to znaczy uruchamiać wyobraźnię – objaśnia Weronika Włoch z załogi kreatywnych Odyseuszy.

Uczniowie „czternastki” często stawali na podium na różnych etapach kwalifikacyjnych. Każdy szczebel jest dwuczłonowy: na początku trwa prezentacja zadania konkursowego – dzieci przygotowują się do niego od początku roku szkolnego, oraz zadania spontanicznego, do którego nie są dopuszczani trenerzy. Uczniowie muszą spośród siebie samodzielnie wytypować piątkę, która zmierzy się z poleceniem, a tym samym – dwie osoby wykluczyć.

– Tu nie ma miejsca na sympatię, lecz na obiektywną ocenę sytuacji. Jedna z naszych drużyn zaprezentowała rewelacyjne przedstawienie i już po pierwszym etapie prowadziła z 12-punktową przewagą. Jednakże po wykonaniu zadania spontanicznego podopieczni uplasowali się na piątym miejscu, ponieważ nie potrafili dojść między sobą do porozumienia. Dziś są bogatsi o to doświadczenie. Pamiętają już, że obok kreatywności i wytrwałości ważna jest umiejętność współpracy – podkreśla Anna Bross-Krymer, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 14.

Chociaż zwycięstwo jest dla dzieci ważne, doskonale wiedzą, że w „Odysei” tak naprawdę liczy się droga do sukcesu, a nie wynik. Idealnie przekłada się to na czas eliminacji konkursowych. Kiedy uczennice: Pola Klaus, Marcelina Weilandt, Natalia Krajnik, Alicja Mochocka, Zuzanna Müller dotarły na nie, ze zdziwieniem spostrzegły, że podczas jazdy autokarem rozpadła się scenografia ich przedstawienia. – Wśród Odyseuszy panuje zdrowa rywalizacja. Chętnie pożyczono nam młotek i wszystko same zreperowałyśmy – uśmiecha się Marcelina. Dziewczeta zgodnie przyznają, że zawsze przed konkursowym wystąpieniem dostają dużego „powera” do działania.

– A nad czym obecnie pracują młode damy? – pytam.

– Bierzymy udział w problemie pt. „I kto tu rządzi”. Zgodnie z wytycznymi musimy zaprezentować dwa dwory: historyczny oraz fikcyjny. Zdradzę tylko, że nasze wystąpienie jest próbą odpowiedzi na pytanie, na czym polega człowieczeństwo – uchyla rąbka tajemnicy jedna z Odyseuszek. Czy uda się powtórzyć sukces sprzed dwóch lat?

W kwietniu 2012 roku w Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku odbyły się finały krajowe. Reprezentacja bydgoskiej „czternastki” pokonała w pierwszej kategorii wiekowej (uczniowie do V klasy szkoły podstawowej – przyp. red.) rywali z Polski w problemie konstrukcyjnym pt. „Z górki strukturki”. Zadanie polegało na zaprojektowaniu i zbudowaniu struktury złożonej wyłącznie z kleju i drewna

te rozterki. Każdą ekipę sparowano z zagraniczną drużyną kumpelską, tzn. zbliżoną wiekiem, nierywalizującą z partnerskim zespołem, bo przygotowującą inne zadania.

– Naszym przyjacielem został zespół z Wirginii (zdj. 4). Jestem zwolenniczką współpracy zamiast rywalizacji, nawet podczas gier dydaktycznych. Często jest tak, że kiedy rozwiązujemy gry problemowe, w to w pewnym momencie współzawodnictwo przeradza się w porozumienie – uśmiecha się Dorota Kubiak, trenerka Odyseuszy.

Zatrzymali się w kampusie akademickim, takim, jaki można obejrzeć w filmach. Przy śmietnikach zamiast kotów czuwały... szopy. Przez pierwszych pięć dni brali udział w zadaniach konkursowych. Jednym z nich było zadanie spontaniczne. Kibicowała im ekipa z Wirginii. Młodzi Amerykanie, nie bacząc na intensywną

seusze z Bydgoszczy zwiedzili Chicago. – Był taki upał, że biegaliśmy od poidelka do poidelka, mimo trzymania się strefy zacienionej – wspomina Dorota Kubiak. Chociaż było gorąco, dzieci nie pominęły żadnej okazji, żeby się edukować. Wstąpiliśmy na przykład do chicagowskiego muzeum interaktywnego. Uczniów trudno było odciągnąć od tego miejsca z dwóch powodów: klimatyzacji oraz faktu, że zaprezentowany świat nauki rozbudził ich aspiracje.

Ale muzeum chicagowskie to nie jedyne interesujące miejsce, które Polacy mieli okazję zwiedzić. Na mapie turystycznych atrakcji znalazły się **Grand Rapids** i **Muzeum Geralda Forda**. Furorę zrobił **Owalny Gabinet**. – Byliśmy również w lokalnej szkole w **Rockford**, w której przerwa jest – uwaga – strefą cizy. Zaskakujące i niezwykle doświadczenie kulturalne – uśmiecha się trenerka.

Ponieważ dopisywała pogoda, bydgoszczanie pojechali nad jezioro **Michigan**, które swoją wielkością przypomina morze. A kiedy kupili sobie małą porcję lodów, była tak niewyobrażalnie pokaźna i sycąca, że później zastanawiali się, jak wygląda duża dawka tych smakotyków. Kulturoznawcza turystyka umożliwiała Odyseuszom z „czternastki” szlifowanie umiejętności językowych, z czego skwapliwie korzystali. Podczas obchodów amerykańskiego święta narodowego **Memorial Day** pastor Michael zawiązał swoich podopiecznych do kuzynostwa. Było śmiechu co niemiara, zabawa w rugby i grill.

Nadszedł czas powrotu do domu.

Wyjazd za ocean i udział w konkursie okazał się niezwykłą terapią dla jednego z uczniów bydgoskiej podstawówki. Dla zdolnego chłopca przejście z nauczania zintegrowanego do klasy czwartej okazało się zbyt dużym przeżyciem emocjonalnym. Jednakże cotygodniowe spotkania z rówieśnikami z drużyny

powierzyłam dokończenie zdania: „Potrzeba czegoś, aby zbudować coś”. Początkowo padały standardowe odpowiedzi, jak na przykład: „Niezbędna jest cegła, aby powstał dom”. Dopiero po pewnym czasie uczniowie przestawili się na myślenie nietypowe i podali mi następujące rozwiązanie: „Potrzeba miłości, aby zbudować dom” – opowiada Anna Bross-Krymer, dyrektor szkoły.

Ferie zimowe w szkole? Dla małych Odyseuszy ze Szkoły Podstawowej nr 14 im. Gen. Władysława Sikorskiego w Bydgoszczy to czysta przyjemność. Podczas dwutygodniowych białych wakacji nie próżnowali, lecz wytrwale przygotowywali się do tegorocznej edycji konkursu edukacyjnego. Chcą dać z siebie wszystko, co najlepsze, podczas eliminacji regionalnych przewidzianych w marcu.

Do tegorocznej polskiej edycji „Odysei Umysłu” zarejestrowało się piętnaście drużyn z Bydgoszczy. Trzymam kciuki za Odyseuszy znad Brdy.

Zaneta Szlachcikowska I. 24

fot. Archiwum

SP nr 14 im. Gen. Władysława Sikorskiego w Bydgoszczy

* „Odyseja Umysłu” to program edukacyjny realizowany w formie międzynarodowego konkursu, w którym bierze udział kilkadziesiąt tysięcy uczniów i studentów z całego świata. Korzenie „Odysei Umysłu” sięgają lat 70. ubiegłego wieku. Twórcą programu jest dr Samuel Micklus. Ideę sprowadziła do Polski prof. Józefa Sołowiej (1932–2004). Konkurs obejmuje cztery grupy wiekowe (pierwsza – uczniowie do V klasy szkół podstawowych; druga – uczniowie VI klasy szkół podstawowych + wychowankowie klasy I i II szkół gimnazjalnych, trzecia – uczniowie III klasy szkół gimnazjalnych + młodzież licealna, czwarta – studenci). W każdej grupie wiekowej do wyboru jest jedno spośród pięciu zadań konkursowych



balsa (rodzaj bardzo mocnego, a zarazem lekkiego i miękkiego drewna – przyp. red.), zdolnej udźwignąć jak największe obciążenie. Mistrzowski projekt – ważącą zaledwie kilkanaście gramów konstrukcję, która utrzymała ciężar 150 kilogramów – dał im przepustkę do światowego finału w Stanach Zjednoczonych. Polskę i bydgoską „czternastkę” za oceanem reprezentowali uczniowie: **Mateusz Szot, Jakub i Paulina Romaniuk, Mateusz Różycki, Kacper Szatlach, Mariusz Paczkowski** oraz **Karolina Romanek**. Super drużyna! (zdj. 3)

– Pobyt w USA był niezwykłą przygodą – wspominają bohaterowie. Zanim ją przeżyli, do wyjazdu odnosili się ze szczerą sceptycyzmu. **Ames** w amerykańskim stanie Iowa... Myśleli: cóż tam ciekawego jest w tym Ames oprócz pól kukurydzy? Kiedy jednak przekroczyli granice amerykańskiego lotniska, poczuli się jak VIP-y. Każdy spotkany Amerykanin wiedział, co to jest „Odyseja Umysłu”, nawet panie sprzątające w muzeach słyszały o „Odysei”.

Ceremonia otwarcia konkursu zapierała dech w piersiach. Przypominała inaugurację igrzysk olimpijskich (zdj. 1 i 2). W finałach światowych bierze corocznie udział około 850–860 drużyn, wśród nich kilkanaście ekip w barwach białoczerwonych. W Ames bydgoszczanie znaleźli się w towarzystwie Odyseuszy m.in. z Argentyny, Australii, Białorusi, Chin, Estonii, Holandii, Hongkongu, Indii, Japonii, Kazachstanu, Kanady, Korei Południowej, Meksyku, Mołdawii, Niemiec, Rosji, Rumunii, Singapuru, Słowacji, Szwajcarii i Ukrainy.

Tłumy uczestników – jak tu się odnaleźć? Organizatorzy przewidzieli

ulewę, czekali cierpliwie na zewnątrz, aby przywitać swoją drużynę kumpelską z Polski serdecznym uśmiechem i czekoladą.

W kolejnym zadaniu (zdj. 6) bydgoscy uczniowie musieli zaprezentować przedstawienie w języku angielskim, a następnie odpowiadać na pytania sędziów. W pobliżu czuwał tłumacz, ale nie był potrzebny! Reprezentanci bydgoskiej „czternastki” zostali pochwaleni za znajomość języka obcego. A potem mieli okazję wziąć udział w zajęciach prowadzonych przez pracowników z **NASA**. Budowali satelitę z klocków Lego, wykonywali rozmaite doświadczenia z dźwiękiem i światłem. Był też czas na tzw. **Jarmark Kreatywności** – czyli festyn, podczas którego nudzić się nie dało (zdj. 5). Odyseusze ponownie przystąpili do różnych zabaw kreatywnych. To właśnie tutaj wychowankowie bydgoskiej „czternastki” podczas wymiany *pinsów* (specjalnych metalowych znaczków, odrębnych dla każdego kraju) z zagranicznymi Odyseuszami – kolejny raz dali popis swojej komunikatywności językowej.

Po pięciu dniach finału w Ames można było wracać do Polski. Bydgoszczanie zostali dłużej. Korzystając z zaproszenia, zatrzymali się u amerykańskiej rodziny pastora Michaela. Pastor specjalnie wziął urlop na czas pobytu w Stanach uczniów znad Brdy. Kilka lat temu, zainspirowany postacią Jana Pawła II, przyjechał do Polski kształcić się w Krakowie. Po powrocie do Ameryki poznał swoją żonę i założył rodzinę.

Rodzina Michaela okazała się bardzo gościnną i serdeczną, zapewniła przybyłym z Polski rozmaite atrakcje. Ody-



kursowej oraz wspólna praca nad zadaniami pozwoliły przełamać obawę przed szkołą. To nie jedyny przypadek podkreślający pozytywną moc inspiracji wartości, którym patronuje „**Odyseja Umysłu**”. Okazuje się, że metody odysseyowe wchodzą udanie w proces lekcyjny. Dzieci często pytają na zajęciach szkolnych: „Czy odpowiedź ma być pospolita, czy kreatywna?”.

– Uczniów trzeba przygotowywać do zadań odysseyowych, a więc myślenia niestereotypowego, niekonwencjonalnego. Doskonałą rozgrzewką są **spontany**. Kiedyś moim podopiecznym

(tzw. „problemy długoterminowe”). *Odyseusze rywalizują tylko z ekipami z tej samej grupy wiekowej, które pracowały nad identycznym zadaniem. Efekt? Dzieci w szkole nigdy ze swoimi szkolnymi koleżankami i kolegami nie rywalizują. Celem konkursu jest rozwój kreatywnego i krytycznego myślenia. Odyseusze pracują w 5–7-osobowych drużynach i wykonują problemy rozbieżne – czyli takie, które można rozwiązać na wiele sposobów. Opiekę nad każdym zespołem sprawuje trener.*

Źródło: www.odyseja.org

Jesteśmy czy już nas nie ma?

Mijamy się codziennie na szkolnym korytarzu, na ulicy, w obleganych przez młodzież centrach handlowych. Kim jesteśmy i co naprawdę wiemy o sobie? Czy w ogóle chcemy poznać się naprawdę?

Młodzi od zawsze odczuwała bardzo silną potrzebę wyrażenia siebie. Odkrywania przed innymi ludźmi swych zainteresowań, umiejętności, charakteru. Najczęściej po to, aby znaleźć bratnie dusze i stworzyć zgraną paczkę przyjaciół. Dziewięć lat temu pojawiła się platforma, która miała ułatwić nam kontakt z drugim człowiekiem. Oferta, jaką składa nam Facebook, jest bardzo ciekawa, na co dzień korzystają z niej

miliony. Dlaczego? Czyżby wirtualny świat był po prostu lepszy? W Internecie możemy być, kim chcemy, mieć kilkuset znajomych, pokazywać innym tylko to, co chcemy im pokazać. Niemożliwe do wykonania w realnym życiu?

Możliwe! Wszystko zależy od nas, naszego umysłu. Od tego, czy jesteśmy odporni na panujące w środowisku trendy i czy potrafimy w tym, co robimy lub z czego korzystamy – znaleźć siebie! Wszystko jest stworzone dla ludzi, ze wszystkiego powinniśmy czerpać wiedzę. Musimy jednak zachować pośród naszych wyborów umiar, aby stając przed lustrem, nie mieć sobie nigdy nic do zarzucenia.

Jak wobec tego najlepiej zaprezentować siebie innym? Za sprawą starannie wykreowanego wyglądu? Gadżetów,

ciuchów, codziennie nowych stylizacji? Oczywiście drogich, z markowych sklepów, aby nikt nie poczuł się lepszym od nas. Musimy zachować dystans do niektórych postaw. To JA idę korytarzem czy moja nowa bluzka, spódnica, zegarek? Tak naprawdę posiadamy tylko to, co mamy w sobie i na tym warto się skupić.

Można powiedzieć, że jesteśmy szczęściarzami, będąc pokoleniem wychowanym w wolnej Polsce, w czasach bez ograniczeń. Możemy robić wszystko, więc dlaczego nie robimy prawie nic? Patriotyzm? Rzadko obecny, niekonieczny, a jednak przydałby się. Sympatia do swojego kraju zmobilizowałaby energię, inwencję, dodała skrzydeł... Ci, którym nie podoba się obecna Polska, spojrzeli by wstecz, zastanowili się... I na przykład – odkryli receptę na pozytywne zmiany?

Zbyt wielka swoboda jest przyczyną ignorancji, gnuśnienia. A jednak są wśród nas, młodych, osoby, dla których liczy się coś więcej. Są aktywne, zainteresowane tym, co dzieje się wokół, oddane drugiemu człowiekowi, bezinteresowne w wyświadczeniu dobra.

Wierzę w Nas z całego serca. Wierzę, że z roku na rok, w grupie, a nawet w pojedynkę możemy zdziałać więcej. Jesteśmy przyszłością, ale przede wszystkim teraźniejszością świata! Podążając za słowami Zbigniewa Herberta „Masz mało czasu, trzeba dać świadectwo”, zacznijmy już dziś! Korzystajmy z życia, nigdy nie będziemy drugi raz mieć nastu lat... Próbujmy nowych rzeczy, inwestujmy w siebie, zdobywajmy cenne doświadczenia. Żyjmy swoim życiem, inni niech nas tylko inspirują!

Zacznij od czegoś prostego. Przejrzyj swoich trzystu facebookowych znajomych i zastanów się, ilu z nich znasz naprawdę? Co o nich wiesz, oprócz tego, co o sobie opowiadają? Czy ich wszystkich lubisz? Z iloma rozmawiałeś twarzą w twarz? Załóż się – szybko dojdiesz do wniosku, że warto coś zmienić. Dam ci radę: postaw na koleżeńskie kontakty. Uśmiechnij się, powiedz „cześć” i porozmawiaj. I pamiętaj, masz mało czasu...

Magda Pieniążek I. 16

Człowiek żyje w społeczeństwie, które już w chwili jego narodzin nakłada na niego pewne zasady. Wszelkie próby ich złamania skazują go na samotność lub krytykę. Jedno potknięcie ma wielkie skutki. Chociaż pragniemy być jak najlepsi – nigdy nie będziemy idealni, to jest nieosiągalne. Staramy się, staramy i ciągle podążamy przed siebie, byle tylko uszczęśliwić naszych bliskich. Chcemy coś osiągnąć, ale jednocześnie nikogo nie krzywdzić i być bardzo lubianymi. Czy pod wpływem tych wszystkich nacisków nie stajemy się inni? Przecież możemy zauważyć, że dawniej cieszyliśmy się z rzeczy diametralnie odmiennych niż dzisiaj. Czy to nie znak, że stajemy się marionetkami świata? Takimi samymi jak setki tysięcy innych istot na Ziemi?

Lubimy słodczy

A jak to jest być innym? Człowiekiem, który szuka swego miejsca na Ziemi? Który nie umie dopasować się do społeczeństwa? Który z czasem robi wszystko, by go unikać, bo ono samo dało mu do zrozumienia, że jest marginesem. Czy ciężko jest być takim odizolowanym i samotnym?

Na co dzień otacza nas wiele osób, ale jednak są wśród nas tacy, którzy najchętniej zostaliby gdzieś w tyle, w cieniu, kompletnie zapomniani. Gdy inni, na przykład, śmieją się, oni podple-

rajają ścianę, jakby bojąc się, że bez ich pomocy runie. Nie potrafią dostosować się do innych. Być jak oni. Wyglądać się. Śmiać. Żartować czy zwyczajnie – rozmawiać. Czy to nie okrutne być samotnym wśród tłumu? Czy tak bardzo pogubiliśmy się, że nie umiemy wyciągnąć ręki do osoby, która tego potrzebuje? Wykazać chociaż odrobinę zainteresowania. Czy to tak wiele?

Tyle razy wszem i wobec ogłaszano – nadchodzi koniec świata. Jedni głośno się z tego śmiali, inni szli dalej, nie

zwracając uwagi na to, czy coś w tym świecie się zmieni, czy nie. Ale czy świat naprawdę się kończy?

Wystarczy spojrzeć dookoła. Zobaczymy ludzi, w których coraz mniej jest człowieczeństwa. Wydaje się, że zaczyna się nowa epoka, epoka nienawiści, chłodu, wojen, cierpienia, głodu, znieczulicy, ogólnie – beznadziei. Są jednak jeszcze tacy, którzy nie pasują do tej epoki. Tak, są i coraz bardziej zamykają się w sobie, aby nie pokazywać tego, czego im jeszcze nie zabrano...

Ludzie lubią słodczy. Krytyka, prawda, szczerłość – one nie zawsze są słodkie. Karmimy się więc cukierkowym słowem, przemilczając to, co jest ważne. Wrogiem staje się SZCZERY do bólu przyjaciel. Wpuszczamy więc do naszego życia ludzi, którzy są jak słodzik – słodcy, jednak sztuczni. Okaleczamy tym własną wartość, budując na piasku swoje ego.

A dlaczego otaczamy się tylko takimi ludźmi? No cóż... Większość z nas woli usłyszeć komplementy, niż dowiedzieć się czegoś, o co siebie nie podejrzewamy. Czy to jest złe? Nie, wcale nie, gdyż uświadamianie sobie naszych złych stron powoduje, że wiemy, z czym mamy walczyć, aby się tego pozbyć. Nie dla innych – dla samego siebie, abyśmy byli wariaci naszego życia, a nie tylko przyjaźni innych.

Człowiek jest tylko człowiekiem lub – aż człowiekiem. I jak napisał Oscar Wilde w „Portrecie Doriana Graya”: **Ludzie znają dziś cenę wszystkiego, nie znają wartości niczego.** Trudno uwierzyć, że Oscar Wilde napisał te słowa w XIX wieku. Są tak bardzo aktualne. A może my jesteśmy wciąż tacy sami? Niezmienni od tylu lat? Może taka jest natura człowieka? Może znając koszt wszystkich rzeczy na świecie, sami nie wiemy, ile my tak naprawdę jesteśmy wariaci?

Dochodzę do wniosku, że każdy z nas jest tyle wart, ile w nim jego indywidualności. Dlatego obojętnie czy ktoś jest duszą towarzystwa, czy osobą odizolowaną od wszystkich. Chodzi o to, by zawsze pozostać wiernym samemu sobie i swoim przekonaniom.



Na falach Brdy – w sportowej Bydgoszczy.

fot. Robert Sawicki

Oliwia Trzaskawka I. 15

W temperaturze minus dziesięć stopni



Romeo i Julia wspólnie. fot. Robert Sawicki

Słupki rżęci dawno już spadł poniżej -10 stopni Celsjusza. Nie pozostaje nic innego jak koc i coś, co z pewnością rozgrzeje przelyk. Wybieram herbatę i kieruję myśli daleko poza obręb ciepłego pokoju. Wędruję na Alaskę, bo aura za oknem zbliżona, widoki też. Moje okno wychodzi na las. Nie ten alaskański, niestety. Nasz – kujawski, ale kryjący to samo, co ten po drugiej stronie globu. Tak samo dzięki, tak samo piękny. Bredzę? Nie, marzę.

Jakiś czas temu przeczytałam książkę Jona Krakauera „Wszystko za życie”. Wcześniej widziałam film na jej podstawie. Cudowny, przejmujący, cudowny raz jeszcze. Książka opisująca krótki życiorys Chrisa McCandlessa jeszcze bardziej rozżarzyła tłące się we mnie myśli o wyzwoleniu, o naturze, o wolności. Nie dotyczyły mnie, myślałam o ludziach, świecie. Fakt – zajmowałam w nim małą część, malutką.

Wszystko przyszło w tym samym momencie: św. Franciszek na lekcjach języka polskiego, Chris McCandless na kartkach książki, kobiety płynące przez alaskańską rzekę na stronach POD WIATR i Buck – pies z opowieści Jacka Londona. Każda z tych postaci dała mi do myślenia. Pokazała, że nie jestem jedyną potrafiącą oderwać się od terminarza, planu lekcji – od codzienności. Dała poczucie, że nie jestem jedyną która umie podnieść wzrok znad chodnika i spojrzeć w górę – w niebo, gwiazdy, chmury. Błądzić pomiędzy wierzchołkami drzew.

Ale po kolei. Chris McCandless, młody Amerykanin. Zaraz po zdobyciu dyplomu opuścił dom rodzinny, spalił samochód, oddał wszystkie pieniądze na cel dobroczynny, wyruszył w podróż. Chciał zdać się na siebie, na naturę. Jego marzeniem była Alaska i udało się. Ryzykując nie raz, bawiąc się w autostopowicza, wędrując samotnie, dotarł tam, gdzie chciał. Zamieszkał w opuszczonym autobusie „pośrodku niczego”, pośrodku dziczy. Żył tak kilka miesięcy, ufając i licząc tylko na siebie i na to, co miał dookoła. Próbował wrócić do cywilizacji. Nie mógł – rzeka, którą wcześniej bez problemu pokonał, przybrała. Zginął z wygnadzenia. Historia prawdziwa.

Dalej – św. Franciszek, asceta, wyzbył się tego, co go przytłaczało, zniewalało. W „Pochwale Stworzenia”

dziękuje Bogu za słońce, księżyc, gwiazdy, wiatr, wodę, matkę Ziemię. Wdzięczny za naturę, żyjący z nią w zgodzie, w spójności.

Kiedy indziej czytam o grupie kobiet decydujących się przepłynąć rzekę Salmon oblewającą tereny Alaski. Walka z samym sobą, zmierzenie się z własnymi granicami wytrzymałości, lękiem. W pewien sposób zawierzenie naturze i temu, co ona przyniesie, jak nas potraktuje. Udało się. Wygrały.

Ostatni przybiegł do mnie Buck, psi bohater książki „Zew krwi” pióra Jacka Londona. Wielokrotnie skrzywdzony, zniewolony wyrwał się z uprzęży i zostawił za sobą to, czego do tej pory nie potrafił. Podążył za głosem wzywającym go do dzikości. Dołączył do swoich – watahy wilków. Stał się silny, stał się legendą, także dla mnie.

Każda z tych postaci, ludzkich czy nie – pozostawiła we mnie ślad. Niemały, muszę przyznać. Upewniłam się w tym, że można inaczej, że granice są w nas, że każdy – ty, ja – może się na coś takiego zdobyć. Wystarczy mieć odwagę, rozum i nic więcej nie potrzeba.

Dasz radę bez namiotu – patrz w gwiazdy. Nie musisz mieć pieniędzy – miej dobrą wolę. Nie potrzeba ci samochodu – licz na siebie, licz na ludzi.

Nie mam pojęcia, czy ktokolwiek z nas na to się zdobyje. Nie jestem pewna, czy się to zrobisz. Nie wiem, czy mnie będzie na to stać. Wiem tylko, że można. Nie trzeba trzymać się ram, kanonów, schematów.

Żyj inaczej, żyj tak, jak chcesz. Tak, abyś jutro nie żałował. Nie żałował nigdy.

Katarzyna Nitka I. 16

Czy warto?

Czym jest postęp? Efektem dokonania człowieka, który na przestrzeni tysiącleci odkrywał nieznanne miejsca naszego globu? A może nieuniknionym skutkiem rozwoju intelektualnego ludzi? Miarą, która oznacza, jak bardzo człowiek umie wykorzystywać swoje walory umysłowe.

Postęp jest nieunikniony. Czasem nawet nie wiemy, jak szybko nowe technologie są wdrażane w nasze życie. Za niektórymi nie potrafimy nadążyć, niektóre są „zupełnie niepotrzebne”, a pozostałe „są czymś, na co czekał cały świat”. Niezależnie od tego, co myślimy, świat

zmienia się, idzie do przodu, ciągnąc za sobą nas, niewolników XXI wieku.

Nie dziwi mnie, ani zapewne wielu z nas, widok ludzi spacerujących z telefonem komórkowym w ręku. Niemal w każdym miejscu słyszalny jest odgłos przychodzącego SMS-a. Promocje, oferty zachęcające do SMS-owania ze znajomymi. „By być w bliższym kontakcie ze wszystkimi” – oferują sieci komórkowe. A czy istnieje tam opcja „spotkaj się”, „przytul”, „porozmawiaj”?

Jeszcze w 2000 roku na świecie było mniej niż miliard telefonów komórkowych.

Dzisiaj jest ich ponad sześć miliardów. Raport „Maximizing Mobile” podaje, że już w 2011 roku wysłano łącznie ponad siedem miliardów SMS-ów! Dlaczego właśnie one służą jako najczęstszy środek porozumiewania się? Czy w erze telefonów, komputerów, tabletów i przenikającej półki sklepowe komercji – nie tracąc siebie?

Nasza zachłanność i możliwości oferowane przez dzisiejszy świat doprowadzają nas do autodestrukcji. Chcemy korzystać z tego, co mamy, ale nie potrafimy docenić, że wiele z tych rzeczy jest nam zupełnie niepotrzebnych. To smutne – częściej wolimy zatelefonować, niż z kimś się spotkać.

Świat zdaje się podążać w nieznanym kierunku. Od nas zależy, czy będziemy

umieli korzystać z nowych technologii mądrze. Nie tracąc przy tym rodziny, przyjaciół, a przede wszystkim – nie tracąc siebie. Sprawdźmy od czasu do czasu, czy pośród natoku codziennych zdarzeń potrafimy oderwać wzrok od ekranu telefonu lub pulpitu komputera i zwrócić uwagę na rzeczywistość. Czy nie zniszczyliśmy już tej pięknej sztuki porozumiewania się słowami, patrząc sobie w oczy?

Nie musimy niweczyć swojego wnętrza tanimi technologiami. Chyba że pragniemy stać się niewolniczymi robotami, którymi rządzi najwymyślniejsze technologie... One ułatwiają życie, lecz czy w całości są nam potrzebne? Ceną tej zabawy jest nasza dusza, a więc – czy warto?

Marta Chrzan I. 15

Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą

Wychodzę z pokoju z grzywką mokrą od potu, z oddechem maratończyka, który za moment dobiegnie do mety, i z wielkim uśmiechem na twarzy. Z podniesioną głową maszeruję niczym bohater, który przed sekundą wygrał wielką bitwę. Ale chwila, ja przecież jestem bohaterem!

Dzisiaj zrobiłam pięć pompek więcej niż zazwyczaj, a to znaczy, że pobiliam swój rekord! Prawie pękłabym z rozszarpanych mięśni dumny, gdyby nie przesiąknięte sarkazmem pytanie taty: „No i po co to robisz? Chcesz kogoś przyłożyć czy jak?”. Stałam jak wryta. Jak „po co to robisz”? J a k?! Rzuciłam krótkie: „Dla siebie, bo mam ambicję”. Bo mam ambicję, mam wielkie ambicje, do działania.

Wszystko zaczęło się od bólu złamanego serca, z którym nie mogłam sobie poradzić. Jedynym sposobem na chwilę zapomnienia był ciężki trening, wyciskający ze mnie ostatnie resztki wspomnień.

Pamiętam te dni, jakby to było wczoraj. Każda odbita od rakiety piłeczka

była dowodem na to, że mam w sobie siłę. Wreszcie słone łzy ustąpiły miejsca kropelkom potu, spływającym mi ciurkiem po twarzy. Sport to było coś, co podtrzymywało mnie na duchu, kiedy najlepsza przyjaciółka czy mama nie dawały już rady. Z biegiem czasu treningi tenisa ziemnego stały się nałogiem, który dawał mi szansę na uwolnienie się od negatywnych emocji. Wkrótce każda częsteczka mojego ciała zaczęła domagać się większej dawki energii, dlatego zdecydowałam się na treningi siłowe. W imię greckiej kalokagatii postanowiłam doskonalić umysł i ciało.

Każdy ma jakieś cele, o realizacji których marzy. Właśnie, m a r z y. To jest kluczowe słowo w tym zdaniu. Po co fantazjować o przyszłości, jeżeli można ją tworzyć? Owszem, jest to zadanie, które wymaga potężnego wysiłku, ale nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Chcesz osiągnąć szczyt? W takim razie musisz iść pod górę, inna droga nie istnieje. „Nie

ma niczego za darmo” – powiedział mój kolega Tomek podczas naszej ostatniej rozmowy. Miał rację. Oprócz bezwarunkowych uczuć i szczerą pomocy, w które nadal wierzę, choć zdawać by się mogło, że ten świat już dawno o tych wartościach zapomniał, faktycznie nie przychodzi bezinteresownie.

„Bierz od życia to, co najpiękniejsze, najlepiej garściami” – taka myśl zahaczyła o mój umysł i na dobre się w nim zagnieździła. To było to. Osobisty motor napędowy mojego świata. Zrozumiałam, że nie warto czekać na żadne okazje czy „promocje” od losu. Na sukces trzeba zapracować, bo sam do ciebie nie przyjdzie. Powiedziałam sobie w duchu: „Mam siedemnaście lat i ocean możliwości przed sobą. Jak nie teraz, to kiedy?”.

Krok po kroku zaczęłam realizować swoje cele, spełniać marzenia, a jednym z nich były Warsztaty Dziennikarskie. I oto jestem! Podjęłam też decyzję o wyjeździe na wymianę międzyszkolną do

Niemiec. I jadę już w kwietniu! Zaprawdę miałam piękne, silne ciało, aby czuć w sobie moc. I z dnia na dzień czuję ją coraz bardziej. Postanowiłam ograniczyć słodczyce. I... Nie. W tym miejscu moja silna wola stanęła pod wielkim znakiem zapytania. Czy to jest jednak powód do tego, aby dać za wygraną, ponieważ raz coś nie wyszło?

O nie, nie tędy droga! „Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą”. Nigdy nie warto się poddawać, nawet, jeżeli jedyną osobą, która w ciebie wierzy, jesteś ty sam. Walcz z całą siłą, aby później z iskierkami w oczach pokazać całemu światu, kto tu jest królem. Wyciągnij rękę i sięgnij po sukces, w ten sam sposób, w jaki zrywasz ulubione czeresnie, siedząc na gałęzi drzewa. Wgrzy się w soczysty miąższ i poczuć, jak całe twoje ciało, począwszy od podniebienia, kończąc na koniuszkach palców stóp, przepelnia przyjemny dreszcz. Zapewniam cię, że wysiłek jest warty swojej ceny. Twoje poczucie własnej wartości osiągniesz maksimum, kiedy w oczach niedowiarków ujrzysz błysk zazdrości...

Kinga Kućmierz I. 17

Witryna Literacka

Młodzi licealiści mówią o swojej szkolnej perspektywie, że to będzie wtopa. I zazdroszczą tym z trzeciej klasy ostatniej takiej, już starej, matury. Nowa, z języka polskiego, nie tylko rezygnuje z prezentacji, zastępując ją losowaniem pytań, ale też opiera się na zmodernizowanym, w założeniach bardziej pragmatycznym, programie lekturowym. Stał się on powszechnie obiektem dowcipów i fachowej krytyki z wielu stron. Ta reakcja straszy i przeraża przyszłych abiturientów. Dlaczego? Prognozują, oby błędnie, że na podstawie takiego lekturowego przygotowania z egzaminem dojrzałości mogą mieć kłopoty. I nie tylko z egzaminem, ale, co gorsze, szerzej, z kulturalną dojrzałością.

Dzisiaj tylko fragment

Nowy program zasadniczo ogranicza listę lektur obowiązkowych, jakoby przestały, rezygnuje z Orzeszkowej, Sienkiewicza, Krasińskiego, i daje nauczycielowi, rzekomo, możliwość jej aktualnego poszerzenia o nadobowiązkowe, czytane we fragmentach. Ma to wzbogacić ofertę. Kanon w rezultacie zostaje zubożony, a wzbogacenie oferty staje się nie tyle problematyczne, co humorystyczne. Jakaż to nowa, niespotykana maniera, czytać tylko fragmenty? Co z tego wynika?

Zamach na kanon ma zresztą poważniejszy zakres. Tłumaczy się go zmniejszeniem liczby godzin języka ojczystego z pięciu do czterech tygodniowo. Ograniczono więc najmocniej kurs literatury antyku, uszczuplając filozofię i poezję, a także teksty ze średniowiecza i oświecenia. Argumentowano, że w ten sposób więcej czasu zostanie na współczesność. Może. Ale czy współczesność da się zrozumieć bez jej podstaw, jej podwalin? Platona i Słoty, Seneki i Karpińskiego? Ponadto, młodzi naprawdę doskonale komunikują się z pragmatyzmem współczesności, a do uświadomienia sobie jej mechanizmów wiedza o tych epokach jest niezbędna. Ten lekturowy pragmatyzm, z naciskiem na współczesność, brzydki pachnie.

Martwić się jednak nie warto. W polonistycznych sztabach wrze mrówcza praca, jak działać, żeby te zmiany, przynajmniej dziś, nie zaszkodziły maturzystom. Co będzie jutro i pojutrze, już uchodzi uwadze.

Zygfryd Szukaj

Joanna Tarasińska I. 16

Królewska groteska

Sam Król grozi mi palcem
niemieszczącym
się w plebejskie ramy
Ja to widzę –
z plebsu przecież jestem
tak bardzo groteskowo
z różową wstążeczką
ukrytą pod koroną
udaje niewiniątko
Nie mogę mu się pokłonić
czyżbym czuła respekt
przed upadkiem?
Nie widzę
władzy we władzy
jest tylko
żądza
żądza za żądzą
oni żyją pożądaniem...
Pieniądzy!
zdegenerowani psychicznie
i moralnie
całkowicie funkcjonalnie
ludzie – pajace
na szczyście

W płaszczu

Choć jestem tu sama
bo nie byłam
podobna innym
zawsze czekałam
grzecznie
w kąciuku
jak wróżbita
znający granice
tkałam powoli
swój płaszcz
– nitki smutne –
– nitki niepewne –
– nitki bolesne –
wyszedł spod moich palców
i chodzę w nim
od lat
tak przyzwyczajona do
– nitek smutnych –
– nitek niepewnych –
– nitek bolesnych –
nikt nawet nie wie
że to takie proste
zatopić się w płaszczu
w żalu
a on niczym kurtka przeciwdeszczowa
przetrzywa każdą radość
i nie przepuści jej do mego środka

Aleksandra Gizińska I. 17

* * *

Pokój
W nim światło szare
Córka Twoja tęskniąca
I wyczekiwanie
W nim nadzieja tłąca
I modlitwa skromna
Pokój
W nim nigdy światło nie gaśnie
W nim tęsknota nie maleje
A wyczekiwanie nie ustaje
W nim nadzieja sama siebie nie poznaje
I modlitwa jakaś cichsza
Pokój
W nim wspomnienia mgliste
Oczy szkliste
I fałszywy sen jakiegoś poety
Który nigdy się nie spełni
Pokój
W nim jedna tylko prośba
Zgaś światło
Jeżeli ja nie zdążę tato

Anielica

Ogniste wstęgi złotych płomieni
Gdy poranne słońce ich wdzięk
tak mieni
Spowijają lica rumiane i dwie iskry śmiałe
Choć jeszcze zbyt ufne i niedojrzałe
Igrają z wonnym lilii aromatem
Który niepokalanej radości
uznany bratem
Serce jej także nieskażenie czyste
Wychowane przez Boga
i niebo gwieździste
Obdarowana siwizną mądrości
W której pełnia wciąż kwitnącej młodości
Każdego dnia wybiega
z niebiańskiej sieni
By szczepić jasność w krętych
mrokach cieni
Nie raz nie dwa odrzucona
Nie raz nie dwa upokorzona
Dalekie jej jednak zbroje i miecze
Przysięgła Ci wierność marny człowiecze
W zemście nie szukająca pocieszenia
Piękna sztuka anielskiego przebaczenia

Dagmara Nawotka I. 17

Nadaremno

W gromadzie plecaków
W cieniach na oczach
Milczących postaciach
Podążających po śniegu nogach
W ładzie szkolnego korytarza
Moje oczy szukały
Ręce bezwiednie kreśliły
niezrozumiałe znaki
Geometryczne figury
Algebraiczne zakłęcia
Nie ma nadziei
Serce nadaremnie otwiera usta
Do śpiewu
Spodziewa się choćby
przelotnego spotkania
Na krótkiej i długiej przerwie
Na ulicy
W autobusie
Nic nie nastąpi
Nic go nie zastąpi

Zaciemnienie

Podróżniczka skamieniała ze strachu
Zbłąkana w dżungli miejskiej
Gdy ruch uliczny
Skrył życiodajne arterie
A skłębione auta i tłumy powołały chmurę
Mroku
Czekam na świt
Znękana i zasłuchana
Czekam
Na księżyc
•ródło światła oświetlające zmię ulic
Wypatruję lwa
Albo misia obudzonego z zimowego snu
Co rozjaśni noc
Rozpędzi widma
Ciepłym jęzorem ojca
Liżącego swoje szczenięta



rys. Agata Kwiecień I. 20

Magdalena Męcińska I. 17

* * *

Nadleciał
 Jak czarna mgła
 Skrzeczący i skarżący się
 Na kocioł buchający obłokiem spalin
 Chodzi, podskakuje, nie przestaje krzyczeć
 Nikt nie patrzy
 Otumaniony tłum nie zważa na głośny lament
 Uduje że nie słyszy
 Biegając gdzieś za banalami codzienności
 Ale On zaczyna wrzeszczeć
 I opada z sił
 Ktoś skierował na niego pogardliwe spojrzenie
 Milknie
 Patrząc na nich, nie wierzy
 Nie wierzy w ich ślepą bezmyślność
 Roni tylko łzę
 Nic nie znaczącą dla nich kroplę współczucia
 Odleciał

* * *

Nie myl szczęścia z satysfakcją w złości.
 Oceniaj właściwie, nie będąc w stanie pojąć uczciwo-
 ści.
 Pomyśl o bezwartościowej godności.
 Zrób wszystko dla swoich słabości.

Gdy dostaniesz nieustannie błędny znak,
 Na skrzydłach nadziei polecisz jak ptak.
 Poczujesz wszechogarniającej wolności słodki smak,
 Kruchy i wiatły, niczym niesiony wiatrem mak.

Przyjdzie czas i na te chwile,
 W ciszy, refleksji, w gościnie zadumy.
 Pożalujesz niedopowiedzeń, których było tyle,
 Unosząc głowę w geście obłudnej dumy.



Lekcja w terenie

Kilka dni temu toczyłam zajadły spór z nauczycielką od edukacji dla bezpieczeństwa (edb). Ja zajmowałam stanowisko, że powinniśmy mieć zdecydowanie mniej godzin tej lekcji w tygodniu i nie być tak rygorystycznie oceniani. Ona zaś (zabijając mnie wzrokiem) twierdziła, że to wszystko jest niezwykle konieczne. Swoją wyższość okazała mi podczas lekcji, gdy krzyknęła:

– Zamorowska! Nie zaliczyłaś RKO! Przecież to takie ważne!

Nachmurzona siedziałam na swoim krześle, oczekując na dzwonek. Przecież edb nie ma nawet na egzaminie końcowym!

Pod wieczór wyszłam do pobliskiego sklepu spożywczego na szybkie zakupy. Gdy się tam znalazłam, byłam wśród ostatnich klientów, obsługa niespokojnie siedziała na swoich miejscach, za kilka minut zamykali. Pospiesznie wybrałam produkty z listy i poszłam do kasy. Przede mną stał mężczyzna pakujący siatki i filigranowa kobieta o brązowych włosach uczesanych w szykowny kok. Miała wypłowiałe, czekoladowe oczy. Gdy mężczyzna wyszedł, w sklepie została tylko ja i owa pani, kasjerka, ochroniarz oraz wchodząca sprzątaczką.

Nagle szczypta dłoń kobiety zsunęła się z taśmy. Jej twarz zrobiła się niesamowicie biała. – Och! – sapnęła cicho. Złapałam ją w ostatniej chwili, zanim upadła i delikatnie posadziłam na ziemi. Póleżała na chłodnej posadzce. Nie do końca rozumiałam, co się właśnie stało, dlatego zdziwiła mnie kasjerka, która natychmiast poderwała się ze swojego fotela.

– Tak nie może być! – wykrzyknęła przerażona.
 – Zaraz kończę zmianę!

Zaalarmowany hałasem zjawił się ochroniarz:
 – Nie obawiajcie się, drogie panie, już spieszę z pomocą.

Mężczyzna dumnie wypiął pierś i pogładził się po bujnym, czarnym wąsie. Przypominał mi komiczną postać z kreskówek. Przykucnęłam obok kobiety.

– Czy pani jest słabo? – zapytałam, nie bardzo wiedząc, co robić.

– *Oui, il ya très étouffant.**

Cała nasza trójka oniemiała.

– A więc to francuska dama – zachwycił się ochroniarz.

– Tego jeszcze nam potrzeba! – wykrzyknęła kasjerka. – Ja mam obowiązki! Dom! Mąż! Rodzina! Dzieci!

Przy każdym słowie udawała, że wrywa sobie włosy z głowy, a ja zdusiłam w sobie śmiech.

– Wezwij pogotowie – powiedziałam. – Dobrze?

Kobieta popatrzyła na mnie z przestrachem.

– *Quoi?****

Szukałam w głowie francuskiego słowa. W tym czasie ochroniarz zaczął wydawać z siebie bliżej niezidentyfikowane dźwięki. Po chwili zrozumiałam, że naśladuje ambulans. Moja francuska poszkodowana także zrozumiała.

– *Non!***** – złapała mnie za rękę z przestrachem. Zrozumiałam jej odmowę i nie nalegałam, lecz pan ochroniarz się nie poddawał.

– *WE. CALL. A. POGOTOWIE. RATUNKOWE* – mówił wolno i dobitnie, jak do małego dziecka – *OK?*

Francuska dama patrzyła na niego ze zdumieniem. Kolejny raz zdusiłam w sobie śmiech. Zauważyłam niedaleko panią sprzątaczkę.

– Czy może nam pani pomóc i przynieść wodę? – zapytałam uprzejmie. Starsza kobieta pokazała dłoń w obronnym geście.

– Ja nic nie wiem, ja tu tylko sprzątam – powiedziała.

Opuściłam z irytacją wzrok. Pan ochroniarz zniknął na chwilę i pojawił się z powrotem dumny jak paw.

– Zdoylem picie – powiedział i przekazał mi butelkę. Otworzyłam ją i natychmiast mu oddałam.

– Proszę pana! To alkohol!

– Szybko postawi ją na nogi – mruknął zadowolony. Kasjerka nadal wrywała sobie włosy z głowy.

– Na mojej zmianie! Na mojej zmianie! – lamentowała.

W końcu moja mdlejąca dama przekazała mi, że może już wstać. Pomogłam jej i wyprowadziłam ją na świeże powietrze. Zadzwoiłam po taksówkę, a gdy pomagałam jej wsiadać, odwróciła się do mnie i cmoknęła w oba policzki.

– *Merci madame.*****

Poczułam się niezwykle doceniona. Szybko wróciłam do sklepu po moje zakupy, ale nie mogłam ich znaleźć.

– Widziała pani moje zakupy? – zapytałam kobietę od sprzątanania. Ta powtórzyła gest rąk.

– Ja nic nie widziałam, ja tu tylko sprzątam.

Wróciłam więc do domu bez chleba, ale za to z przeżyciami i wspomnieniem o kasjerce, ochroniarzu, sprzątaczkach oraz pechowej Francuzce. Zwracam hołd edukacji dla bezpieczeństwa. Przydaje się jednak w praktyce, gdy mamy do czynienia z osobami z dowodem osobistym i zachowaniem dziecka.

Agata Zamorowska I. 15

**Tak, jest tu bardzo duszno.*

***Co?*

****Nie!*

*****Dziękuję pani.*

Jak daleko sięgam pamięcią, ogarnięty byłem pragnieniem, by dla dobra ludzkości (i własnej sławy) skonstruować perpetuum mobile. Pracowałem nad nim ciężko, przez całe dnie siedząc pod drzewem i rozmyślając. Gdy wpadał mi do głowy godny realizacji pomysł, biegłem zazwyczaj do szopy, gdzie trzymałem narzędzia i tam starałem się urzeczywistnić swoje wizje. Najczęściej jednak albo brakowało mi części (a te, których używałem, okazywały się za krule), albo jacyś niedowiarkowie i malkontenci niszczyli fizyczne arcydzieła moich rąk i wykradali pomysły, nie mogąc nawet ich pojąć i docenić.

Sytuacja ta zmieniła się znacząco pewnej jesiennej niedzieli. Tego dnia – jak zresztą codziennie – wyszedłem z domu wcześniej, krótko po wschodzie słońca. Było cicho i pusto. Nad czarnymi, przeoranyimi polami i żółto-zielonymi łąkami pod lasem unosiła się mgła. Było chłodno, ale bezwietrznie. Nie widziałem żadnych ptaków, żadnych zwierząt, żadnych ludzi – świat dookoła mnie jeszcze spał. I ja nie do końca się obudziłem, zmierzając do swojego miejsca rozmyślań w spokojnej bezmyślności. Siadłem na trawie, plecami oparłszy się o pień topoli. Wyciągnąłem z plecaka zeszyt, przerzuciłem parę kartek, przejrzałem notatki, zerknąłem na szkice... Z kieszeni wyjąłem długopis.

Martwiła mnie coraz bardziej bezpłodność moich rozmyślań. Miałem wrażenie, że tylko marnowałem czas, przesiadując pod tą nieszczęsną topolą – już od tygodni nawet cień pomysłu nie pojawił się w mojej głowie. Siedziałem więc tak bez większego sensu. Mijały godziny. Pobliską drogą przemykały co chwilę samochody wiozące mieszkańców wsi do oddalonego o parę kilometrów kościoła. Westchnąłem ciężko. Chciałem już wstać i wrócić do domu, gdy zaszeleściły nade mną gałęzie. Pewnie jakiś ptak na pół uwięziony między liśćmi gwałtownie zerwał się do lotu – nie zdążyłem pomyśleć, kiedy jabłko spadło mi na głowę...

– Eureka! – wykrzyknąłem.
Olśniło mnie. Zatrzasnąłem zeszyt, długopis wrzuciłem do kieszeni, porwałem jabłko i pobiegłem do mojego warsztatu w szopie. Spędziłem tam resztę dnia, konstruując, szkicując, planując, zapisując, wylizując... Dawno tak nie pracowałem! Późnym wieczorem z wypiekami na twarzy, zmęczonymi oczyma i brudnymi od smaru rękoma postanowiłem, że towarzyszącą mi przez cały ten dzień jabłko zamknę

na klucz w drewnianej skrzynce, gdzie miało przeleżeć bezpiecznie do rana.

W poniedziałek obudziłem się wcześniej niż zwykle. Pracowałem wytrwale, bez pamięci. Stworzyłem nareszcie kompletny plan konstrukcji. To musiało zadziałać! Wziąłem przecież pod uwagę wszystkie znane mi prawa fizyki. Brakowało jedynie części. Na

złożył równo i schował do kieszeni kurtki, powiedział bardzo cicho: – Do zobaczenia – i wyszedł.

Wrócił kilka godzin później. Było już ciemno. Zdążyłem akurat schować swoje jabłko do skrzynki, a klucz położyłem na stoliku między stosami zabazgranych kartek. Mój przyjaciel torbę z częściami postawił przy wejściu,

Perpetuum mobile

szczęście, po południu odwiedził mnie przyjaciel.

– Cześć – powiedział, wchodząc do szopy. – Dlaczego nie było cię dzisiaj w szkole?

Ciągle podekscytowany opowiedziałem mu, co wczoraj mnie spotkało, pokazałem jabłko i swoje projekty.

– Rozumiesz... Potrzebuję teraz tylko tych części – pokazałem mu kartkę. – Tutaj wszystko wypisałem. Wszystko, czego potrzebuję do skonstruowania mojego perpetuum mobile...

– Przecież wiesz, że to niemożliwe – mruknął jakby nieco zmęczony. – Pamiętaj, co mówił nauczyciel?

– Pamiętam, pamiętam... – odparłem niecierpliwie. – Mało brakowało, a bym mu uwierzył. Już chciałem nawet porzucić swoje marzenie, ale dzięki temu jabłku sytuacja się zmieniła! Proszę cię... Możesz kupić dla mnie te części? Ja nie chciałbym się rozpraszać. Będę w domu i w szopie tak długo, aż...

– ...dokonasz niemożliwego – dokończył za mnie mój przyjaciel.

– Właśnie – odpowiedziałem. – Zrobisz to dla mnie? Dam ci pieniądze.

– No jasne. Ale co do tego jabłka... – Spadło z topoli. Jest cudowne! – uprzedziłem jego pytanie. – A teraz wybacz mi. Chciałbym pobyć sam z moimi projektami.

Przyjaciel mój stał jeszcze chwilę przy dziurawych drzwiach i patrzył przed siebie ciągle tym zmęczonym wzrokiem. W końcu westchnął, kartkę

obszedł wolno stolik, wskazał palcem na skrzynkę z jabłkiem i powiedział:

– Traktujesz je jak relikwię.

Po czym machnął na pożegnanie ręką i zniknął w chłodnej, jesiennej ciemności.

Stałem parę chwil wpatrzony w przestrzeń przede mną, zamyślony nad czymś niekonkretnym.

Wtorek rozpoczął się fatalnie. Nie dość, że padający przez całą noc deszcz przeciekał przez dziurawy dach szopy i zamoczył wszystkie moje notatki, to jeszcze zginał gdzieś klucz do skrzynki, w której zamknąłem moje cudowne jabłko. Byłem zrozpaczony. Kartki mogłem bez większego trudu wysuszyć, ale dostęp do owocu utraciłem bezpowrotnie – skrzynka, nie do rozbicia, wykonana była z solidnego materiału.

Zebrałem się jednak w sobie i zabrałem do konstruowania. Miałem przecież plan, miałem wszystkie potrzebne części... Ale nie miałem cudownego jabłka! Świadomość ta rozbijała moją pracę i rozpraszała prowizoryczne skupienie. Usiadłem na ziemi w zimnym kącie szopy. Bezsilny, rozdrażniony, zbierało mi się na płacz...

Wtedy pomyślałem o moim przyjacielu. Przyszedł tu wczoraj. Może wie, co stało się z kluczem? Bez dłuższego namysłu wskoczyłem na rower i już po kwadransie dojechałem do naszej szkoły. Trwała akurat przerwa. Przebiegłem wszystkie korytarze. Przyjaciel mój stał razem z innymi przed klasą do fizyki...

Wyciągnąłem go z tłumu i wydyszałem:

– Zginał mój klucz... Zgubiłem klucz do skrzynki z jabłkiem...

Przyjaciel popatrzył na mnie zmęczonymi oczyma o pożółkłych nieco białkach.

– Słuchaj mnie... Słuchaj mnie uważnie – powiedział. – To ja zabrałem ci ten klucz.

Nie zdołałem wymówić ani słowa, więc ciągnął dalej:

– Nie chciałeś mnie słuchać. Wbiłeś sobie do głowy, że jabłko, które spadło ci na głowę, jest cudowne, że wyrosło na topoli. Wiesz, że to ja wdrapałem się na to twoje drzewo i to ja rzuciłem w ciebie jabłkiem. To miał być żart, Newtonie! Ale ty go nie rozumiałeś...

Po tych słowach zwrócił mi klucz. Stałem jak wryty, nie wiedząc, co powiedzieć. Co chwilę zerkałem to na klucz trzymany przede mną w prawej dłoni, to na stojącego przede mną przyjaciela, to na innych uczniów rozmawiających w grupkach przed klasą...

Nagle za plecami usłyszałem dzwoniące kluczy. To nauczyciel próbował przedostać się przez tłum do drzwi.

– Dzień dobry – mruknąłem niezbyt wyraźnie, wpełchnąwszy klucz do kieszeni brudnych spodni.

– Dzień dobry – odpowiedział, nie zatrzymując się, nauczyciel. – Wczoraj nie widziałem cię na mojej lekcji.

– Bo mnie nie było – odrzekłem bez większego zastanowienia.

Nauczyciel otworzył drzwi klasy, na korytarzu zaczęło rozbić się luźniej.

– Dlaczego cię nie było? – odezwał się znów do mnie.

– Pracowałem nad perpetuum mobile – wymruczałem.

Nauczyciel zmarszczył czoło i zmierzył mnie pełnym ciekawości spojrzeniem.

– Perpetuum mobile – powiedział. – Tłumaczyłem ci już przecież, że skonstruowanie go nie jest możliwe. Stoї to w sprzeczności z podstawowymi prawami fizyki...

– Tak, wiem. Pamiętam – przerwałem mu trochę niegrzecznie. – Do widzenia.

Uśmiechnąłem się jeszcze blade do przyjaciela i wróciłem szybko do szopy.

– W sprzeczności – mówiłem do siebie. – Z podstawowymi prawami! Co za nonsens. Moje plany... Moje jabłko...

Przekręciłem klucz w zamku, podniosłem wieko... To, co ujrzałem, sprawiło, że zapomniałem na chwilę o oddychaniu. Moje jabłko zgniło...

Zwiesiłem głowę.

– Moje plany... – szepnąłem, a z jabłka wyszły robaki i oblażyły mi mózg.

Kamil Mikietyński I. 21



■ **Wojciech Sz., Łomża** – Cieszę się, że kontynuujesz z nami współpracę i przesyłasz swoje nowe teksty. Gratuluję nowej pasji i jej owoców – tekstowej kooperacji z młodzieżowym zespołem i prezentacji piosenek na festiwalu w Gdańsku. Widzę treściowe podobieństwa między nadesłanymi wierszami a tekstami do muzycznych utworów.

Tych ostatnich, niestety, nie publikujemy, m.in. z powodu braku miejsca. Z wierszy odłożyłem do druku trzy: *Nad kulą słońca*, *Policzek od szczęścia*, *W głuszach ulicy*. Proszę, rozważ też małą radę, może uwagę. Oto Twoje teksty często posługują się schematem: świat zły i bohater nierozumiany, w bólu. Szczerze: dość nadużywanym, gdzie się da. Może warto poszukać, dla lepszej wyrazistości, innych semantycznych matryc? Czekam na ciekawe i oryginalne teksty.

■ **Paulina B., Bydgoszcz** – Sporo tych wierszy, choć wiele z nich to zaledwie liryczne notatki, pomysły, dosłownie parę linijek. Dobrze świadczą o autorce i jej poetyckiej wrażliwości, błyskawicznej i emocjonalnej reakcji na poruszającą

rzeczywistość. Potrafisz się z nią od razu, bez dystansu skomunikować i często wcale nie potrzebujesz odpowiedzi. Cena jest taka niezależność ducha. Ale dystans też się przydaje. Te liryczne notatki proponowałbym przeżyć i przemyśleć raz jeszcze, bo na pewno staną się kanwą dla nowych, interesujących wierszy. Bardzo czekam na rezultaty tej Twojej, przyznam, raczej już żmudnej pracy. W redakcyjnej teczce na publikację czekają: *Pogodniejsze dni*, *Zraniona pamięć*.

■ **Marlena F., Toruń** – Bardzo mnie ucieszył Twój szczerzy list. Zwłaszcza opis gimnazjalnych perypetii w klasowej grupie. Rozumiem, że dołączone wiersze to reakcja na te, zupełnie zwyczajne w szkole, okoliczności. Niektóre określenia są

naprawdę zabawnymi epitetami, chociaż, przysznasz, mogłyby się nie podobać opisywanym postaciom. Tym za katedrą szczególnie. Masz dar spostrzegawczości i celnej riposty. Teraz tylko trzeba go jeszcze przekuć w poetyckie słowa. Taka jest niełatwa praca artysty. Kształtować materiał, w Twoim przypadku język, żeby najładniej dotrzcze ze swoimi refleksjami i obrazami do odbiorcy. Orientuję się, że dla Ciebie to równieśnica. Tak, to mrówcza praca, ze słowem i językiem, ale jej efekty wszystko z nadwyżką zrekompensują. Podejmij się jej i przyślij do nas swoje teksty będące jej, wierzę w to, naprawdę dobrym wynikiem.

Zygfryd Szukaj
lystopad@interia.pl

Emocje malujące się na ich twarzach, gesty i zachowania – uśmiech i zmarszczenie brwi, wymachiwanie rękami dla przyciągnięcia uwagi czy dumne stroszenie piórek – nie wymagają tłumaczenia. Pomimo że należą do różnych tradycji kulturowych, składają się na uniwersalny, powszechnie zrozumiały język. Jedno jest pewne: jeśli chodzi o dzieci, nie istnieją żadne granice geograficzne.

Nazboczach Andów, pośród polarnych lodów czy na plaży w tropikach twarz rozmarzonego albo zawstydzonego dziecka wygląda podobnie. Pomimo swej olbrzymiej różnorodności, niewerbalny język posiada pewne stałe elementy, które umożliwiają im wyrażanie siebie w zaskakująco jasny i jednoznaczny sposób. Nie używając słów, dzieci porozumiewają się z otoczeniem bardziej spontanicznie, a przez to bardziej konkretnie niż dorośli, którzy przez lata ćwiczą się w sztuce ukrywania uczuć i panowania nad sobą. Z twarzy egzotycznie ubranego dziecka na fotografii wykonanej tysiące kilometrów stąd można niekiedy wyczytać te same emocje, które malują się na twarzach dzieci spotykanych codziennie w najbliższym sąsiedztwie.

Niektóre z wyrażanych w ten sposób uczuć są nam bliskie. Nawet jako dorośli potrafimy czasami – tylko na chwilę i pod wpływem gwałtownych impulsów – odrzucić pęta, jakie nakłada nam intelekt i wkroczyć na moment w świat dziecka.

W istocie to właśnie dzieci mówią nam, kim tak naprawdę jesteśmy. Ich siła i bezbronność, spontaniczne wzruszenie, zachwyt i frustracja, upór i złość pozwalają na nowo odkryć własne, głęboko skrywane emocje.

Dzieci pomagają nam odnaleźć samych siebie i uświadomić wiele ważnych spraw. Robią to za pomocą zabawnego powiedzonka lub prostego, rozbrajającego pytania: *Do czego potrzebni są rodzice?, Dlaczego nie*

Dziecko jest cudem



mogę kłamać? albo Czy jesteś dobrym człowiekiem? Nieustannie wytrącają nas z równowagi bezpośredniością swoich pytań, naturalnością pomysłów, niestałością emocji. Ich oczy często wyrażają uśmiech i błysk zrozumienia, choć my sami wolimy ukrywać te odruchy. Potrafią być przebiegłe i próbują nami manipulować, ale z jakim wdziękiem to robią...

Warto patrzeć na świat oczami dziecka. To właśnie ci mali odkrywcy, z tysiącem pytań cisnących im się na

usta, mobilizują świat do poszukiwania coraz to nowych odpowiedzi i dbają o to, by dorośli nie zapomnieli, jak urzeczywistniać marzenia. Zbyt łatwo dajemy się przytłoczyć szarzyźnie codziennych obowiązków i rezygnujemy z rozważania doniosłych problemów ludzkiej egzystencji. Dla dzieci życie stanowi sekwencję wszechświatów, które codziennie na nowo wymyślają i zasiedlają, opierając się na prostym przeświadczeniu, że na każde pytanie da się odpowiedzieć, gdy zajdzie taka potrzeba.

Dzieci są przekonane, że nie ma rzeczy niemożliwych, że ich marzenia mogą się ziścić, ich potrzeby zostaną zaspokojone, rany uleczone, a wszystkie życzenia spełnione. To właśnie z tym naiwnym przekonaniem, z ich pełną nadziei otwartością, nierozłącznie związana jest owa charakterystyczna mieszanina siły i bezbronności, którą wykazują.

Dzieci w nas wierzą. Z ich niewinnych oczu i męnych serc powinniśmy czerpać natchnienie.

Każda sekunda naszego życia jest jedyną chwilą w dziejach wszechświata, chwilą, która już nigdy się nie powtórzy... A czego uczymy nasze dzieci? Uczymy je, że dwa i dwa to cztery, że Paryż jest stolicą Francji...

Kiedyż zaczniemy je uczyć, czym są?

Każdemu dziecku powinniśmy powiedzieć: wiesz, czym jesteś? Jesteś cudem. Jesteś jedyny. Przez te wszystkie lata, które dotąd minęły, nie było jeszcze dziecka takiego, jak ty. Takich nóg, takich rąk, twoich zwinnych paluszków... Nikt nie poruszał się tak, jak ty...

Możesz zostać Szekspirem, Michałem Aniołem, Beethovenem. Stać cię na wszystko. Doprawdy, jesteś cudem. Czy, gdy dorośniesz, będziesz mógł zranić kogoś, kto podobnie jak ty jest cudem?

Musisz wziąć się do pracy – wszyscy musimy – by uczynić ten świat godnym jego dzieci.

Pablo Casals

Joanna Przybylska I. 18

fol. Marta Gaszak I. 17

(Z archiwalnych łamów POD WIATR)

Razem mimo różnic

„Pielgrzymka Zaufania przez Ziemię” to cykl corocznych spotkań młodych chrześcijan z całej Europy zapoczątkowany przez brata Rogera, założyciela ekumenicznej wspólnoty Taizé we Francji. Parafie cały rok przygotowują się do przyjęcia pielgrzymów z zagranicy na przełomie grudnia i stycznia, by wszystkie narody świętowały ze sobą Nowy Rok.

Koniec grudnia 2013 roku. Wraz z grupą znajomych wyruszam do alzackiego Strasburga we Francji, aby po raz pierwszy uczestniczyć w europejskim zgromadzeniu. Na miejscu dowiadujemy się, gdzie będziemy spać – są to domy rodzin mieszkających w centrum miasta. Organizatorzy przekazują nam mapy, rozkłady modlitw i spotkań oraz wszelkie niezbędne informacje dotyczące poruszania się w Strasburgu. Po uzyskaniu wskazówek odnajdujemy rodziny pragnące nas ugościć. Gdy otwierają się drzwi – rozpoczynamy niezapomnianą przygodę...

Pogłębianie więzi między katolikami i prawosławnymi oraz wspólne odkrywanie Jezusa Chrystusa – oto główna misja przeora Aloisa, następcy założyciela wspólnoty. W słowie skierowanym do pielgrzymów podczas Wieczornej Modlitwy przeor zwraca uwagę na rolę wiary w różnych zakątkach świata. W Azji, na przykład, chrześcijanie, chociaż są mniejszością, starają się wcielić w życie idee pokoju i wolności. Wieczorna Modlitwa jest jedną z najbardziej niezwykłych chwil, po wysłuchaniu krótkiej refleksji możemy oddać się na kilka minut całkowitemu milczeniu. W skupieniu łączymy się z Panem Bogiem. Zastanawiamy się nad wszystkim, co zostało nam przekazane podczas spotkań w grupach międzynarodowych. Jest to okazja do wymiany doświadczeń oraz poglądów na temat wiary i jej roli w społeczeństwie każdego z państw. Dowiaduję się wielu rzeczy o samej Francji

oraz jej mieszkańcach. To bardzo uprzejmi, otwarci ludzie – z radością przyjmują pielgrzymów i umilają im pobyt. Od miesięcy całe miasto było przygotowywane na nasz przyjazd. Francja, mimo swej laickości, staje na wysokości zadania i stara się, by ten czas był niezwykle dla każdego, kto przyjechał odkrywać oraz pogłębiać wiarę.

W programie, oprócz Wieczornej Modlitwy o godzinie dziewiętnastej i spotkań w grupach, na terenie całego Strasburga odbywają się dyskusje na różne tematy związane nie tylko z Bogiem. Wraz z przyjaciółmi udaję się na świadectwo kobiet zmagających się w przeszłości z prostytucją. Wysłuchujemy ich historii i dzielimy się refleksjami. Czy do końca mamy wpływ na swoje życie, jego bieg?

Mimo wszystko, spotkanie ma charakter budujący, może tchnąć w każdego wiarę i nadzieję na przemianę życia, na lepsze jutro. Uświadamiam sobie, jak ważny w życiu jest czas. Dwie spośród trzech kobiet swoją tragiczną historię przeżyły ponad dziesięć lat temu i z większym spokojem potrafią opowiadać o przeszłości. Ostatnia, najmłodsza z nich, nie potrafi opowiedzieć emocji i z płaczem urywa opowieść.

Niezapomnianą chwilą jest sylwester, którego początek spędzamy na wieczornym czuwaniu. Po wybięciu na zegarze północy wychodzimy przed kościół, składamy sobie życzenia, a następnie udajemy się do sali parafialnej i rozpo-

czynamy Święto Narodów. Polega ono na wspólnym celebrowaniu Nowego Roku poprzez tańce charakterystyczne dla danego kraju, który jest reprezentowany. Zabawa jest na tyle udana, że dołączają nawet ci, którzy nie uczestniczą w Taizé.

Sam pobyt we Francji owocuje wieloma odkryciami kulturowymi. Staram się jak najwięcej rozmawiać, słuchać i wyciągać wnioski, tak aby do kraju wrócić mądrzejszą. Strasburg, jedna ze stolic Unii Europejskiej, emanuje różnorodnością etniczną oraz rasową. Tubylcy są przyzwyczajeni do tego, że ich kraj jest państwem wielonarodowym.

Sprzedawcy w sklepach z uśmiechem obsługują obcokrajowców i nawiązują życzliwą pogawędkę. Bardzo silnie odczuwam, jak ważna jest krótka rozmowa, a w domach wspólny obiad. Francuzi w dni wolne całymi rodzinami udają się do restauracji, a zjedzenie posiłku jest tylko dodatkiem do wspólnie spędzonego czasu.

Powrót do domu to jedna z trudniejszych chwil ekumenicznego spotkania. Z jednej strony każdy pragnie zostać i dalej doświadczać atmosfery pojednania. Z drugiej, odczuwa przemożną chęć przekazania dobrej energii tym, którzy zostali w kraju. Cisza w sercu oraz słowa brata Aloisa na zawsze zostaną w pamięci wszystkich uczestników, a okazja do ponownego odkrywania Boga nadarzy się w Pradze – stolicy Czech już w grudniu tego roku.

Aleksandra Dąbrowska I. 17

Dołącz do nas i zostań filozofem! MAŁA AKADEMIA FILOZOFII

zachęci

- do głębszego poznania siebie i drugiego człowieka
 - do znajdowania odpowiedzi na niepokojące egzystencjalne
 - do uczestnictwa w dialogu, prezentacji własnego stanowiska i jego obrony
- ### pomoże
- stawiać pytania, argumentować i prowadzić dyskusję
 - dostrzegać zagadnienia filozoficzne w nauce, literaturze, sztuce i religii
 - zrozumieć różne sposoby pojmowania filozofii na przykładzie osiągnięć wybitnych filozofów
 - poznać źródła i granice poznania
 - pokochać filozofię
 - uwierzyć w siebie

Kim jestem? Skąd przychodzę? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens ludzkiego życia? Odwieczne pytania, współcześnie aktualne. Chcesz o nich rozmawiać? Przyjdź do nas!

Spotkania młodych filozofów odbywają się w każdy poniedziałek o godz. 17.30 w bydgoskim Pałacu Młodzieży, sala 214.

Zajęcia prowadzi Katarzyna Twaróg – filozof, teolog i polonista.

Czwartek dziewiątego stycznia zapowiadał się pięknie i dlatego postanowiłam pobeiegać. Czas najwyższy, miesiąc przerwy od biegania to dla mnie chyba za dużo – pomyślałam. W czwartki zaczynamy lekcje o ósmej. Pięć godzin nauki – jakoś to przeboleję. Później okazało się, że nie było ostatniej lekcji i godzinę wcześniej wróciłam do domu. Po powrocie ubrałam się w sportowy strój. Nie miałam chwili do stracenia – o godzinie dwunastej jest najcieplej i ludzi mało. Wyszedłam z domu i nieoczekiwanie poczułam na sobie kropelki deszczu. Nie chciało mi się wracać, zacząłam biec w kierunku pobliskiego parku (zdj. 1).

Rytm wybijały mi kropelki deszczu. Po trzech kilometrach chciałam wrócić do domu, po miesiącu przerwy to trochę za długi dystans – rozważałam. Finalnie przebiegłam „piątkę”. Pokonałam chwilową słabość. Wówczas przypomniało mi

będziecie na mecie?”. Odpowiedziałymy z uśmiechem, że są to nasze pierwsze w życiu zawody, biegniemy po to, by przebiec dziesięć kilometrów i dobrze się bawić. Zapytałam mojego rozmówcę, od ilu lat biega. Odparł, że od siedmiu i zamierza to robić do końca życia.

Do rozpoczęcia biegu zostało kilka minut. Pan z kamerą przeprowadzał na-

gniesz „piątkę” lub codziennie będziesz biegać przez pół godziny, zawsze jesteś w stanie przebiec kilka kilometrów. Trzeba się przemóc, dążyć do tego małymi krokami, tzw. planem sześciotygodniowym – jak piszą we wszystkich książkach i w Internecie. Ponieważ nie chciałam czekać sześciu tygodni, pierwszy raz pobiegłam interwałem przez czterdzieści minut. Po-

kóra kierowała ruchem i kibicowała mi.

Być trochę niemożliwym

Wiedziałam, że do mety został niespełna kilometr. Postanowiłam lekko przyspieszyć. Na horyzoncie pojawił się mój tata z psem. Pozostało tylko sześćset metrów. Poczulałam wielki napływ energii, więc przyspieszyłam. Pozostało tylko sześćset metrów. Dogoniłam pana w żółtej bluzce i czarnych legginsach i zaczęłam się z nim ścigać na prostej. Miałam niespełna dziesięć sekund przewagi (zdj. 2).

Gdy dobiegłam do mety, wręczono mi medal uczestnictwa i... porcję wody dla spragnionego organizmu. Obejrzałam się, żeby zobaczyć, z kim się ścigałam. Okazało się, że pan w żółtej bluzce miał siedemdziesiąt osiem lat. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Zapytałam, jak się czuje i jak



się, co czułam trzy miesiące wcześniej, po przebyciu „dziesiątki” podczas Biegu Gniewkowskiego...

17 listopada ubiegłego roku. Dzień XIX Biegu Gniewkowskiego im. Rodziny Milewskich.*

Godzina ósma. Zbudził mnie sygnał telefonu. Na wyświetlaczu ujrzałam imię mojej przyjaciółki. Wiedząc, że od trzech miesięcy regularnie biegam, zapytała, czy wezmę udział w Biegu Gniewkowskim. Było to dla mnie niemałe poranne zaskoczenie. Pomyślałam: dlaczego nie?

O godzinie dziesiątej trzydzieści pięć podjechałam pod gmach Gimnazjum w Gniewkowie, w którym zapisywano zawodników. Ujrzałam tłum biegaczy – profesjonalistów i amatorów. W różnym wieku, wszyscy połączeni wspólną pasją – bieganiem. W powietrzu czuło się miłą i radosną atmosferę. Przygotowujący się do startu biegacze ubrani w kolorowe koszulki, czapki i termiczne legginsy zżywieniem rozprawiali o zbliżającej się próbie sił i woli, licytując się „życiówkami” na biegowych dystansach.

Postanowiłam wziąć udział w biegu na dziesięć kilometrów. Weszłam do szkoły i wpisałam się na listę uczestników. Przywitała mnie przyjaciółka. Chwilę rozmawiałyśmy, przebrałyśmy się, po czym wsiadłyśmy do autokaru, który zawiózł nas na start do Rojewy.

Na sali w Rojewie przeprowadziliśmy rozgrzewkę. Ubrani na pomarańczowo-czarno pan w średnim wieku podszedł do nas z podręczną kamerą. Zapytał o samopoczucie, a potem, zagadnął: „Które

dał wywiady i nagrywał całe wydarzenie. Ostatnie podskoki, wymachy rąk, skłony, przysiady, atmosfera kipi.

Start. Tłum kolorowo ubranych biegaczy ruszył ku zwycięstwu. Za moimi plecami biegnę kilkanaście osób. W jednej minucie utworzyły się grupy. Zawodowcy oddzieliłi amatorów pustą przestrzenią.

Trzeci kilometr poszedł gładko. Po piątym zostawiłam z tyłu moją koleżankę i biegłam sama. Cieszyłam się biegiem. Ku mojemu zdziwieniu nie był dla mnie udręką. Wręcz przeciwnie – czułam wewnętrzną radość i spokój. Rok temu bieganie w ogóle, a na lekcjach wychowania fizycznego szczególnie – było dla mnie katogą. Zmieniłam zdanie, gdy zaczęłam biegać dla siebie.

Nawet nie wiem, kiedy to się zaczęło. Wiem natomiast, że jak już raz przebie-

tem „przebiegałam” cały sierpień. Miałam wspaniałe widoki i warunki do biegania, bo byłam w Świętnem na letnisku. Prawie codziennie robiłam „piątkę”. Raz nawet obiegłam Jezioro Suszewskie

Ósmy kilometr. Minęło czterdzieści minut mojego biegu. Z daleka dostrzegłam wysokiego pana około pięćdziesiątki. Biegł w kierunku przeciwnym do nas, od mety. W rękę trzymał puchar, a na szyi zwiślał złoty medal. Minął mnie słowami: „Jeszcze trochę, jeszcze kawaleczek”. Zdążyłam mu pogratulować i zapytać o czas. Ukończył bieg w trzydzieści osiem minut. Gdy ja byłam na ósmym kilometrze, zwycięzca zdążył w tym czasie dobiec na metę, udzielił wywiadu i przebiec dwa kilometry. Jego wyczyn dodał mi siły.

Nagle znalazłam się w centrum Gniewkowa. Na ulicy pozdrowiłam policjantkę,

długo biega. Odpowiedział: „Od pięciu lat i mam się znakomicie”. Jego słowa obudziły moją wewnętrzną radość oraz obaliły wcześniejsze wątpliwości nowicjuski. Okazało się, że byłam najmłodszą uczestniczką Biegu, a mój rozmówca i sportowy konkurent – najstarszym. Oboje udowodniliśmy, że wiek nie gra roli.

Podczas Biegu Gniewkowskiego z każdym krokiem czułam ogromną satysfakcję. Po głowie snuły mi się słowa: jeszcze tylko dwa kilometry, jeszcze kilometr, sześćset metrów... Czas nie był dla mnie najważniejszy ani to, czy będę trzechsetną. Te zawody uświadomiły mi, że na świecie jest wielu niezwykłych ludzi, którzy tak naprawdę czekają za rogiem na swoją szansę. Widzę ich codziennie. Nie muszą ich szukać w Internecie. Nie muszą być sławni ani dokonywać nadludzkich odkryć. Chcą po prostu przebiec swoją „piątkę”, „dziesiątkę”, dobiec do mety.

Wiem na pewno, że nigdy nie zrezygnuję z biegania i będę chciała kiedyś, tak jak oni dzisiaj – osiągnąć sukces. Nie mam na myśli akurat pierwszego miejsca. Pragnę uwierzyć, że pomimo wieku i wszelkich barier, człowiek jest w stanie osiągnąć wszystko, czego będzie bardzo pragnął. Bo „w życiu chodzi o to, by być trochę niemożliwym” – jak zauważył Oskar Wilde.

Aleksandra Rudol I. 16
fot. z archiwum autorki

* Milewscy Jan i Kazimierz – działacze społeczni i narodowi, zasłużeni mieszkańcy Gniewkowa.

Więcej na (www.gniewkowo.eu).

20 lat POD WIATR – wspomnienie naszych cudownych lat

Podróż w starej beczce

Określenie swojego terytorium jest w naturze powszechne. Strzegą go stada lwów, pilnują psy. Jest więc naturalne, że dzieci na podwórku kierują się tym prawem. U nas granicę stanowiła jezdnia, zwyczajne trzy metry asfaltu między chodnikami. Tam ONI, tu MY. Wasza-nasza klatka, trawnik, plac zabaw, kran. W kłótni strona pozbawiona argumentów mogła zauważyć złośliwie:

– Wynocha na swoją stronę...

Niecałe dziesięć metrów można było pokonać hasłem:

– Chodź do nas, na naszą stronę!

ONI

ONI w większości byli ptci żeńskiej. Mieszkali wszyscy w jednej klatce, My w dwóch, ale ich było więcej. Za to my mieliśmy więcej zwierząt. Czasem byliśmy najlepszymi kumplami i wyruszyliśmy w podróż dookoła świata w starej beczce, a czasem drobiazgi były powodem do sprzeczki. ONI mieli większy plac zabaw, ale po naszej stronie budowano szkołę. Nie było lepszego miejsca do zabawy.

Na początku, zaraz po przeprowadzce, wszyscy stali na równych pozycjach. Bydgoskie osiedle Fordon dopiero się budowało, a porozrzucane elementy konstrukcyjne wały się wszędzie, tworząc niesamowite krajobrazy. Na przykład lasek, który zmieniał się w kolonię z oddzielnymi pokojami i wycieczkami na pobliską górę żużla czy „czolgi” (spędzali rodzicom sen z powiek).

Ale potem na trawnikach wyrosła zielona trawa i ONI mieli lepsze drabinki, huśtawki oraz całą resztę. Oni musieli korzystać z „naszej” budowy. I nareszcie było sprawiedliwie.

Tajne sprzysiężenie

Dwie jedenastoletnie dziewczynki zauważyły słup czarnego dymu w oddali. Wsiadły na swe ręce... rowery i pojechały zbadać to zjawisko. Gdyby dotarły do jego centrum, ujrzałyby dwie palące się opony. Trafiły tym sposobem do współczesnej krainy baśni, do własnego tajemniczego ogrodu ukrytego pośród korzeni kwitnącej cywilizacji. Miejsca pełnego kryjówek i sekretów czekających na odkrycie. I tylko przypadkiem był to teren bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej.

Te dwie panny powróciły do domu jako Pepsi i Komandor KK. Do świeżo utworzonej bandy zwerbowały poszukiwaczy przygód gotowych na wszystko. W powietrzu unosił się zapach lata i obietnica cudownej zabawy...

„Na rajzę”

O sekretnym miejscu nie mówiło się głośno, ale donośnym szeptem i porozumiewawczym spojrzeniem. ICH doprowadzało to jeśli nie do wściekłości, to do totalnego zdumienia. Najprostsze odpowiedzi są najmniej wiarygodne.

– Jedziemy na rajzę? – pytał niewinnie Łelek-Tropiciel, a stojący obok wyrośnięty łobuz pytał zaskoczony:

– Co? Na jakie rajdy?

Odpowiadało mu tylko znaczące milczenie.

„Na rajzę” jeździło się rowerami i na wrotkach, przed południem, by zdążyć na obiad. Zabierało się picie i pisaki, a każdy wyjazd był odnotowywany w specjalnym notesie szefa (wraz z naganiem i pochwałami).

MY

Szefem była Pepsi, właścicielka pokaznej postury, firmowych spodenek, psa i czerwonego roweru „Wigry 3”. Jej prawą ręką była Komandor KK, która, niestety, szybko wyjechała z rodzicami na wczasy.

W okolicy pętały się zazwyczaj Łelki, czyli bracia bliźniacy (jeden okazał się później zdrajcą; został ukarany potępiającym milczeniem). Blisko Łelka-Tropiciela trzymał się Szarfa, facet z komputerem. Nierozłączną „parą” byli Łysy i Chudy, czyli ogolony na zero spryciarz i jego przyjaciel z loczkami aniołka. Jego brat Gruby nie cierpiał swego przyzwiska, za to był najsilniejszy w grupie.

Istniał także urząd „strażnika”. Szarfuś, młodszy brat Szarfy – za mały, by z nami jeździć – pilnował klatki.

Nad Sobotą

Sobota to rzeczka. No, może nie rzeczka. Na pewno nie rzeczka, raczej katastrofa – pęknięta rura czy może otwarty wodociąg. Woda podtopiła pobliską łączkę, potem popłynęła chodnikiem. Na jego płytach wyrósł jakiś rodzaj wodnego mchu, w każdym razie bardzo śliski. Obsunięcia terenu i dziury w „dnie rzeczki” tworzyły miniaturowe wodospady, a okoliczne zarośla zmieniały się w przyjemne zatoczki. W jednej nawet miał mieszkać rak!

Dlaczego Sobota? W ten dzień tygodnia została odkryta.

Dolina

Pepsi, oprócz hulaśliwego sposobu bycia i daru przekonywania do swych szalonych pomysłów, miała także cudowny wynalazek – Mamę. Owa Mama zaś miała miły zwyczaj zabierania wszystkich na wieczorny spacer po

fordońskiej Dolinie Śmierci. Opowiadała wtedy niesamowite historie, a indiańscy wojownicy bawili się w traktory, „kosząc” zboże, pogryzali młodą kukurydzę i zbierali jeżyny. Wychodziło się tuż po telewizyjnej dobranocce, a wracało po zapadnięciu zmroku.

Taki koniec dnia podobał się także psom: Kubie, Aście i Czortowi, a także adoptowanej kotce Pusi (podstępnie porwanej i uprowadzonej przez sąsiadkę).

Ostatnie dni końca świata

Ulubione miejsca z poetycznymi nazwami kusily tajemniczością: Aleja Topoli, Klasa Kasztanów, Labirynt, Domek, Samotna Ławka.

Najbardziej popularne były jednak tory kolejowe. Właziło się pod most i czekało na dudniący odgłos pociągu. Najwięcej ciekawości wzbudzało miażdżenie różnych przedmiotów. Monety i kapsle urozmaiciły stal szyn.

Można też było powiesić na jednej ręce tuż nad pędzącymi autobusami. Chudy hodował ślimaki (miał ich ponad 50), ostatnie piętro bloku stało się giełdą dla potrzeb graczy w „Monopol”, urządzano urodziny, polowania z lukami, zabawy w policję... sierpień się kończył. Pepsi zaczęła nosić okulary, a całe towarzystwo zgłupiało na punkcie igraszek sercowych. Doroczny Piknik Country był zapowiedzią powrotu do szkoły.

Karate, Magią i Mieczem

Wraz z modą na wypożyczalnie wideo przyszły filmy z Hongkongu. Wyobraźnią zawładnęły sztuki walki. Za blokiem, na polu koniczyny odbywały się mordercze treningi. Szczegółem marzeń był prawdziwy kostium NINJA.

Zimą Pepsi zmieniła się we Wróżkę, Szarfa – w złego Czarnoksiężnika, Chudy stawał się Złodziejem, a Łelek (któremu wybaczone) – Niziołkiem. Dzięki kolorowej planzsy pokój zmieniał się w niezwykłe i groźne krainy. Nawet nie chodziło o to, aby zdobyć Koronę Królów...

Pożegnanie?

Bezlitosna cywilizacja wygrywa bitwę – komputer rządzi! Banda skończyła szkołę, zdaje maturę, zaczyna liceum. Tylko echo niesie wojenne okrzyki Indian Arapacho, odgłosy turniejów Ninja i syreny policyjne...

Czy jednak nasze lato skończy się?

Tekst i rysunek: Marta Jagieło I. 18
POD WIATR nr 5/1999



Z Pod Wiatr.pl przez świat

Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś,

Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gabonu, Ghany, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

**20 lat
ekologii
w POD WIATR**



Anna Pawłowska l. 17 (archiwum)

Dwadzieścia lat temu, w marcu 1994 roku na łamach debiutującego POD WIATR po raz pierwszy ukazała się strona proekologiczna. Opatrzyła ją adnotacja „Sponsoruje Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Bydgoszczy”.

Ten skądinąd historyczny dla redakcji fakt zainicjował wieloletnie zaangażowanie czasopisma w akcję chronienia i pomnażania piękna świata natury. Pragnęliśmy bowiem – redakcja i pierwsi autorzy – aby konwencja czasopisma społeczno-kulturalnego tworzonego przez młodzież trwale współbrzmiała z ideą harmonijnego współzycia człowieka z przyrodą, ilustrując wspólną troskę pokoleń o jej przetrwanie. Apel o tę troskę skierowaliśmy do uczniów, nauczycieli, animatorów edukacji proekologicznej oraz młodych opiekunów przyrody. Wyraziliśmy go manifestem (POD WIATR nr 4/1994). Napisaaliśmy...

„Kurczy się czas, jaki nam został do chwili, gdy degradacja środowiska naturalnego osiągnie granice absurdu. Potem nie unikniemy losu cywilizacji żyjących tylko w przekazie historycznym. Jeżeli Twoje sumienie i wrażliwość nie pozwalają Ci spać spokojnie – napisz do nas. Każdy sprzeciw wobec perspektywy samozagłady zwiększa szanse Twojego pokolenia i pokolenia Twoich dzieci na wzajemność i życzliwość natury.

Ziemia zabudowana, pokryta asfaltem, zajęta przez fabrykę i drogę, zalana wodą i zasypana odpadami przemysłowymi – to ta, na której nic nie wyrośnie. Kiedy będą chcieli zalać asfaltem otoczenie Twojego domu, zapytaj – co dostaniesz w zamian? Gdzie będzie rosła trawa, kwiaty i krzewy, które służą Twojemu zdrowiu i samopoczuciu? Nie daj sobie zabrać bez słusz-

Przyszłość świata zależy od przyszłości przyrody

nych racji zieleni, Twoich płuc, Twojego osiedla i miasta. A jakie to są słuszne racje? Wygoda czy zdrowie? Wybieraj!”.

Racjonałści czy don Kichoci – zastanawiali się zapewne czytelnicy.

Nie zastanawiał się natomiast ówczesny prezes Funduszu Roman Jasiakiewicz i jego zarząd. I tak oto naszym pierwszym sojusznikiem w popularyzacji zdrowego powietrza, wody, zielonych drzew i mądrej edukacji proekologicznej w domu rodzinnym, w przedszkolu i szkole stał się powstały kilka miesięcy wcześniej Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej z siedzibą w Bydgoszczy. Słowa zachęty i materialne wsparcie Funduszu zaowocowały powstaniem dodatku „Ekologia bez granic”. Jego celem było wzbogacenie zabawy przedszkolnej i nauki szkolnej o prezentację nowoczesnych, oryginalnych form zajęć proponowanych przez światłych promotorów ekologii.

Program redakcji sprostał oczekiwaniom ekologów, uczniów i nauczycieli z Bydgoszczy, Inowrocławia, Torunia, Włocławka oraz zainteresowaniom dość licznej już wówczas grupy uczestników szkolnych kół przyrodniczych. Aprobata ze strony środowiska szkolnego w regionie, a potem także za granicą dla idei upowszechniania i promowania oryginalnych działań proekologicznych w takiej formie, jak to robi POD WIATR – obecnie „Pod Wiatr.pl” – dowiodła, że wybór naszej drogi okazał się słuszny. Potwierdził to Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – obecnie z siedzibą w Toruniu – przez 20 lat okazując dla niej swoje wsparcie. Jednocześnie pomógł naszym nastoletnim autorom i czytelnikom zrozumieć, jak bardzo przyszłość świata zależy od przyszłości przyrody.

Tematyka proekologiczna od początku istnienia pisma nie ograniczała się do kolejnych wydań „Ekologii bez granic”, prezentującej najpierw na lokalnym, potem na szerokim forum międzynarodowym cenne przedsięwzięcia proekologiczne przedszkoli i szkół, m.in. bydgoskich, toruńskich, chełmińskich, grudziądzkich i centrów edukacji przyrodniczej na Kujawach i Pomorzu. Przyroda stała się tematem licznych reportaży i fotogramów publikowanych na innych stronach POD WIATR. Tworzyła – mimo ostrości sądów i opinii – kuszącą wizję natury wolnej od „cywilizacji bez granic”, naturalnie pięknej i zjednoczonej z człowiekiem.

Na łamach POD WIATR pokazaliśmy i upowszechniliśmy przykłady myślenia i działania młodych ludzi, przyszłych projektantów i wykonawców planu ratowania przyrody, które mogą być oczekiwaną pociechą dla każdego, kto sobie i przyrodzie dobrze życzy. W środowisku lokalnym i regionalnym, w kraju i za granicą. Bo z podwiatrowej filozofii proekologicznej czerpią wzory myślenia również Polacy zamieszkujący w wielu krajach świata. Redakcja ma tego wiele przykładów (www.podwiatr.pl „O nas i do nas”). Zreasumowała je niejako przed kilku laty Kaja Sobol, Przewodnicząca Klubu Przyjaciół Polski w Mozambiku, pisząc

do POD WIATR: *Tworzona przez Was w „Ekologii bez granic” Zielona Rewolucja Myślenia jest niezwykle ważnym, pionierskim działaniem, tematem aktualnym i pożądanym w dobie zagrożenia środowiska naturalnego. Podjęliście się tego trudu w sposób doskonały, najpierw wskazując piękno przyrody, by następnie na tym tle propagować programy jej obrony.*

Formułowane na łamach POD WIATR wzorce i pomysły, nazywane przez Kaję Sobol „Zieloną Rewolucją Myślenia”, mają obok charakteru lokalnego – uniwersalny walor dydaktyczny i są odczytywane z korzyścią dla przyrody. Podobny aspekt miał powstały w Maputo (Mozambik), z inspiracji POD WIATR, proekologiczny „Teatrzyk Polski”.

A wcześniej jeszcze Jolanta Villarreal z Panamy, specjalistka z dziedziny ochrony środowiska, napisała do nas: (...) *Przygotowuję otwarcie szkolki „Zabawna Ekologia” dla dzieci w wieku 7–11 lat. I to nie tylko, by przekazać wiedzę i formułki o temacie, lecz dlatego, żeby uczulić dzieci na piękno przyrody i występujące w niej powiązania, a nawet uzależnienie naszego bytu i dobrobytu od jej różnorodności. Jednym z argumentów, który utwierdził mnie w potrzebie i decyzji prowadzenia kursów, są doświadczenia nauczycielek bydgoskich przedszkoli, odczucia i wyobrażenia dzieci, refleksje na temat postrzegania i relacji człowieka z przyrodą, opisane w Waszym stałym dziale „Ekologia bez granic”.*

Możliwość wypowiadania się w ten sposób zawdzięczamy talentom naszych nastoletnich autorek i autorów oraz pomocy Urzędu Miasta Bydgoszczy i osób profesjonalnie związanych z ochroną środowiska naturalnego. Doceniły one wagę obserwacji i poglądów prezentowanych na naszych łamach: niekiedy romantycznych i być może utopijnych, wywodzących się wszakże z bezkompromisowej wrażliwości, znamiennej dla człowieka u progu dorosłości.

Czy to znaczy, że możemy my, wszyscy, zajmujący się w jakikolwiek sposób przyrodą, od rodziny począwszy po edukację proekologiczną w przedszkolu i szkole, uchwalanie ustaw i wydawanie zarządzeń oraz popularyzację medialną, obwieścić triumfalnie, że przyroda ma wszystko, na co zasługuje?

Okoliczności wymuszają presję na międzypokoleniową refleksję wokół pytania: czego nie zrobiliśmy i co jeszcze powinniśmy zrobić dla ocalenia naturalnego piękna świata, zanim stanie się wyludnioną, martwą pustynią. Potrzebny jest rachunek sumienia. „Rachunek sumienia dla dorosłego” ks. Jana Twardowskiego z pytaniem do siebie:

Jak daleko odszedłeś

Od prostego kubka z jednym uchem

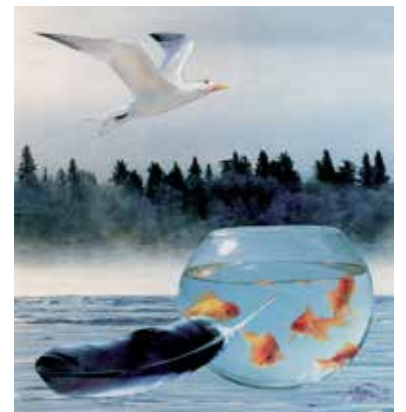
Od starego stołu ze zwykłą ceratą

Od wzruszenia nie na niby

Od sensu

Od podziwu nad światem...

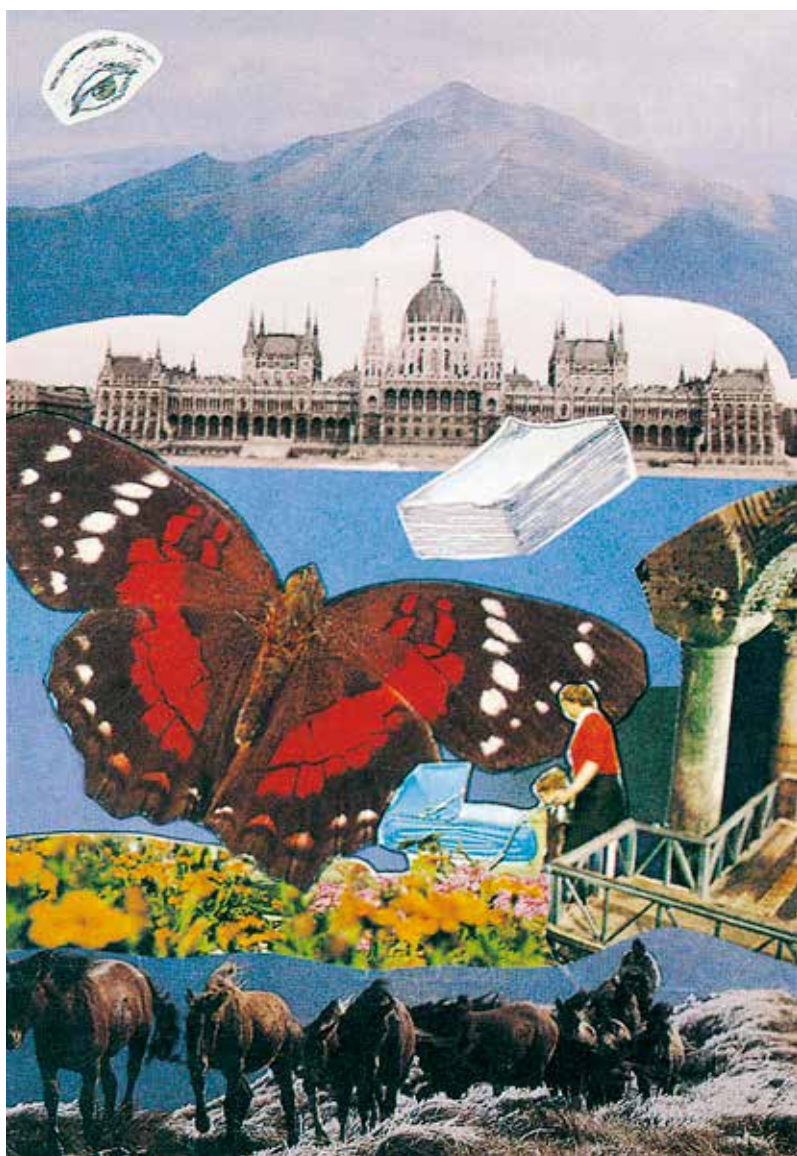
Pomyślmy o takim rachunku. Pomóc może w jego sporządzeniu... poezja. W „Ekologii bez granic” była ona wielokrotnie środkiem wyrażania podziwu dla piękna natury i troski o jego przetrwanie. Małą antologię tej poezji (w wyborze) publikujemy w aktualnym, jubileuszowym wydaniu naszej witryny proekologicznej.



collage Anna Jaracz l. 18 (archiwum)



Miniogród Botaniczny w bydgoskim Zespole Szkół nr 29 (archiwum).



Pod dachem nieba .

collage Anna Jaracz I. 18 (archiwum)

Marta Junk I. 16

Drzewa

Najpiękniejsze na świecie są drzewa.
Te zielone, brązowe i szare
z gałęziami w tęczach i chmurach,
z korzeniami w rosie i w burzach.
A najlepsze są drzewa stare...

Dęby wielkie i klony wyniosłe,
Małe świerki ciemne i dzikie jabłonie.
Małe, błotne olch czarownice,
włoskich topól wysmukłe iglice.
I kwitnących sadów symfonie.

Za dnia ciche – ożywają nocami.
Każde ducha omszałego więzi.
Pochylone nad stawem i drogą,
w inny świat cię chętnie powiodą,
w świat konarów, liści i gałęzi.

Danuta Milewska I. 16

Zakątek

(Na pewno)
jest gdzieś zakątek
gdzie czysta zieleń brudnych
szarości nie zna
tam zapewne Wisła
płynie błękitna jak skrawek nieba
tam tęczę tworzy deszcz ze słońcem
i wszystko jest tak cudownie pachnące
tam księżyc i gwiazdy srebrem
pola otulają

tam wiecznie i dźwięcznie ptaki
śpiewają
deszczowy kapuśniaczek
nie jest kwaśny wcale
a drzewa i kwiaty szepczą stale
o tym jak ciepło i przytulnie jest tam
o tym że wszystko żyje tam jak
u nieba bram
a niebo jest po prostu niebem
a nie jakimś czarnym
poszarpanym i marnym
parasolem dla siedlisk ludzkich
tak tam naprawdę jest bajecznie
tylko dlaczego by to widzieć
muszę mieć zamknięte oczy wiecznie

Krzysztof Borowski I. 16

Wybór

Jedno drzewo
na pustyni zniszczenia,
jeden człowiek
w czasie bólu i cierpienia,
jeden ptak
w gnieździe na zmurszałym drzewie
bure słońce
na zasnutym dymem niebie,
jeden kwiat bez zapachu i koloru.
Taka Ziemia naszego wyboru.

Tysiąc fabryk
na pustynnej Ziemi
ludzie
tak jak glazy – niemi,
tysiąc kominów

z paszcz kierowanych ku niebu
wypluwa dymy i popioły.
Czarne anioły
bez skrzydeł - milczą.
Taki nasz wybór.

Dominika Gac I. 10

Las

Zielone od roślin, błękitne od wody,
rozciąga się wokół Królestwo Przyrody.
Królują w nim drzewa i różne zwierzęta,
nad głową trzepoczą motyle i ptaki,
przedziwne owady żerują wśród liści,
a wszystko tak piękne, że może
się przyśnić!
Ta droga zielona przy każdym zakręcie
niezwykle przygody daje
ci w prezencie.

Monika Nawrocka I. 10

Listek

Zerwał chłopczyk listek z drzewa
i na ziemię rzucił,
a listeczek nieboraczek
bardzo się zasmucił.
Oj, chłopczyku nie bądź taki,
mną gardzić nie trzeba,
bo, jak ty chłopczyku,
mam początek z nieba.

Maciej Kulczyński I. 12

Na kartce

Mam kartkę i kredki
przed sobą.
Maluję fabrykę
z dymiącym kominem,

zatrutą brudną rzekę,
usychający las
i głodne zwierzęta.
Potem śmiejących turystów.

Stop!
Mam kartkę i kredki
przy sobie.
Teraz maluję
wspaniały świat.

Czy zrobić to można
inaczej
niż tylko
na kartce papieru?

Monika Tomczak I. 16

To wiem

Stworzyć wiersz o tobie,
stare olbrzymie drzewo...
Cóż mogę napisać?
Zbyt krótko przecież żyję.
Ile więc mogę powiedzieć
o twym niemłodym już ciele?
Znałeś naszych przodków,
historię ich chwały.
Wdychałeś szary kurz
po wybuchu bomby.
Chłonałeś słoną krew
swoimi korzeniami.
Po to, by pamięć o ludziach
nigdy nie zgasła.

I kiedy dzisiaj stoję przy tobie,
z kartką papieru i piórem w dłoni,
nie wiem, co pisać...

Pragnę przytulić się mocno do ciebie,
poczuć tętno minionych wieków.
Powierzę ci cały swój niepokój,
a ty mnie obdarzysz
potrzebną wiarą w lepsze jutro.

Edyta Zielińska I. 14

Planeta w kształcie liścia

Często idąc aleją wśród drzew,
nie czuję się sama.
Dlaczego?
To one – drzewa.
Co one mają takiego w sobie,
że czuję jednocześnie
bezpieczeństwo i lęk.

Ich konary...
Widać w nich cienie dusz.
Przypominają ręce
pnące się ku niebu, obłokom i słońcu.
Chcą być jak najdalej
od tej zaśmieconej planety,
od nas, ludzi.
Lecz my nie poddawajmy się.
Zaprzysiężymy się z nimi.
Może kiedyś
zdradzą nam swoją tajemnicę
i odrzucą przybranie z kory i liści.
Być może
nasza planeta jest w kształcie liścia...

Magdalena Wasilewska I. 11

* * *

Rankiem ono pierwsze wita.
Błaskiem swych promieni świta
i przez niebo mknie jak strzała,
która z łuku uleciała.

Ono na tym świecie
rozpromienia twarze dzieci.
Odprowadza je do szkoły,
widzi uśmiech ich wesoły.

A gdy któreś z nich się smuci,
ciepły promyk na nie rzuci.
Z dziećmi biega wciąż po łące.
Czy już wiecie co to? – Słońce!



fol. Katarzyna Frasz I. 17 (archiwum)

Wsiąść do pociągu...?

Piąta piętnaście. Pobudka. Śniadanie – dziesięć minut. Poranna toaleta – następne dziesięć minut. Piąta trzydzieści pięć, w przyływach – piąta czterdzieści – wyjście na pociąg. Droga z domu na dworzec – równusiennie osiem minut. Trzysta metrów do dworca, a tu... słychać pisk szyn na zamarzniętych torach. Otóż instytucji PKP, oprócz ogromnych spóźnień, zdarzają się też niespodzianki – serwowanie swym wiernym klientom przyjazdów przed czasem.

Rozwiązywanie problemów ze staniem

Schody, całe szczęście, wolne. Czysta rozkosz. Można odespać kilkadziesiąt minut. W pozycji siedzącej. Lub siedząco-kłęczącej. Tak, czy inaczej, w „szóstówce” to niebawem komfort. Trzeba jednakże wykazać się nie małą obrotnością, żeby doświadczyć tego luksusu.

Sygnalem do walki jest głos spikerki. – Pociąg osobowy z Gdyni do Bydgoszczy wjeżdża na tor przy peronie drugim.

Wtedy trzeba zająć pozycję. Jak przed biegiem maratońskim. A może lepszym porównaniem byłoby samochodowe Pole Position? Im lepsza pozycja wyjściowa, tym lepsze warunki do zaatakowania drzwi pociągu, potem zaś upragnionych stopni.

Jest oczywiście inna taktyka, którą ja osobiście preferuję. Stoi się mianowicie do ostatniej chwili na peronie pierwszym, skąd lepiej można obserwować nadjeżdżający skład. Gdy pociąg niemalże już się zatrzymuje, należy błyskawicznie przeskoczyć tor nr 1 (w mojej miejscowości są tylko dwa tory i dwa perony). Wykorzystując element zaskoczenia przeciwnika, wyskakuje się siłą rozpędu zza jego pleców i jako triumfator, w glorii chwały, zajmuje miejsce na najwyższym stopniu tego swoistego „podium”.

Ze schodami jest o tyle wygodna sytuacja, że nie trzeba nikomu ustępować miejsca. Bo przecież oznaką braku oglądy byłoby chyba zaproponowanie komuś siedzenie na brudnych, mokrych i obleśnych schodach...

Uff, jak gorąco!

Kontynuując poprzedni wątek: równusiennie osiem minut to, jak już wspomniałem, czas, jaki trzeba poświęcić na pokonanie drogi z domu na stację. Czyli jak ułat – od 5.40 do 5.48. Tyle, że jest 5.45, a ja biegnę ile sił w nogach, bo pociąg już na peronie! Prezencik od panów „kolejorzów”. Ale! Nie narzekajmy! Zdążyłem i to jest w tej chwili najważniejsze.

Wchodzę do wagonu i momentalnie uderza mnie ściana gorącego powietrza. Gdy jest się zaspianym, zmęczonym i sponym jak szczur porannym strażnikiem, na dworze zaś ciemno, zimno i mokro – wejście do przedziału o temperaturze przybliżonej do tej, jaka mniej więcej o tej porze roku panuje na Zwrotniku Koziarozka, może przyparzyć o szok termiczny. Uwalniam się więc od wełnianej czapy, szala i rękawiczek, no i od tej ciężkiej, zimowej kurtki. Od razu lepiej...

Jednak panom opartym o rozżarzone niemal do czerwoności kaloryfery,

w zapiętych pod samą szyję kożuchach i w یشcie syberyjskich nakryciach głowy najwyraźniej nie przeszkadza temperatura, która, jak na mój gust, jest ewidentnie zbyt wysoka. Może o tym świadczyć chociażby fakt, iż z największym prawdopodobieństwem wyglądam teraz jak topniejący bałwan.

Zresztą temperatura w wagonach to temat na zupełnie inną historię. W skrócie można powiedzieć, że najczęstsza sytuacją są skrajności. Na przykład w środku zimy można w wagonie zmarznąć na kość, zaś podczas pierwszych majowych upałów lokomotywa ledwo sapie, ledwo zipie, a jeszcze palacz w węgiel w nią sypie. Ale czegoż nie znieśie użytkownik naszych kolei?

I pełno ludzi w każdym wagonie...

Tym razem jest spóźniony. Z udanym zaangażowaniem rozmawiamy o piłce, NBA i nieudanej płycie The Offspring.



Obstawiamy. Wojtek twierdzi, że „klat” nie będzie, bo wczoraj też nie było i przedwczoraj – podobnie. Wszyscy każą mi się zamknąć, bo nikt nie ma ochoty stać.

„Klaty” to wagony jednopiętrowe, których zazwyczaj jest jeden lub dwa w całym składzie. Jak wiadomo, w takich wagonach są przedziały dla palących, co sprawia, że jest on zawsze wypchany po brzegi dojrzałymi nałogowcami i początkującymi, szesnastoletnimi pseudopalaczami. Jednak dzięki „klatom” w wagonach piętrowych jest więcej miejsca dla niepalących.

Wojtek miał jednak rację...

Stoję ściśnięty jak śledź w puszcze pomiędzy wysokim wąsałem z przekrwionym nosem a krępą kobietą, dzierżącą w dłoni jakiś wielki worek. Z lewej strony naciera na mnie grupka uczennic, zawzięcie dyskutująca nad tym, czy Żebrowski był przystojniejszy jako Skrzetuski, czy jako Pan Tadeusz. Przeważa obóz zwolenniczy Skrzetuskiego, bo pan Michał bardzo ładnie wygląda z takim zawadiackim zarostem...

Muszę koncentrować się nad utrzymaniem równowagi. Jestem osaczony z trzech stron, natomiast po prawej ręce mam upragnione, lecz, niestety, zajęte, schody.

Ponad gwarem gaworzącego pospólstwa wyraźnie unosi się piskliwy głosik piegowatej nastolatki, opowiadającej koleżance, jak to jej „mężczyzna”, którego poznała na którejś z ostatnich dyskotek, odprowadził ją po randce do domu oddalonego o bite sześć kilometrów!

– Wyobrażasz sobie? Ale żebyś ty go widziała! Jaki on ładny...

Miałem zamiar śledzić bieg tej niepospolicie intrygującej konwersacji, jednakże ktoś mnie zagadnął i straciłem wątek rozmowy.

Na sam koniec udało mi się jeszcze podsłuchać, jak rozprawiły o męskich fryzurach.

– Widziałaś Dawida? Fantastycznie wygląda z... – tu nastąpiło określenie, którego wtedy nie rozumiałem, teraz zaś nie potrafię wymówić, tym bardziej zaś spamiętać. Chodzi chyba o „balejaż”, czyli ozdobienie włosów delikatnymi blond pasemkami, w których podobno chłopcy wyglądają bardzo seksy.

Dosyć specyficzna sytuacja spotkała mnie któregoś popołudnia, kiedy to, jak

peronie na pociąg. Wsiadają i kontynuują. Za każdym razem, budząc się z drzemki, widzę, jak stawiają, przebijają, ryzykują, krzyczą, gestykulują. Następnie ja wsiadam, a oni dalej celebrują swój rytuał.

A gdy nie piją i nie grają, czynią pseudoseksualne docinki pod adresem młodych kobiet.

– No proszę, jaka apetyczna mamuśka...

Młoda kobieta z dzieckiem na rękę odwraca twarz w stronę okna. Jednak głupie dowcipy nie ustają dopóty, dopóki nie przenosi się do innego przedziału

– Przewrażliwiona jakaś, czy co?

Niektórzy z panów wykazują się niebywałą wręcz pomysłowością.

Ósma wieczór. Jedziemy ze znajomymi na jedną z wielu tegorocznych „osiemnastek”. W jednym z przedziałów siedzi samotnie mężczyzna w średnim wieku

– Przepraszam, wolne?

– Proszę bardzo.

W miarę upływu kilometrów nasz towarzysz coraz bardziej się ożywia. Twierdzi, że jest pełnokrwistym Krakusem (czego oczywiście nie neguję), poza tym – muzykiem, pianistą dokładniej. Zachwyca się dłońmi mojej koleżanki, twierdząc, że są stworzone do fortepianu... Uuu! Tani chwył! Rozbawiony zakłopotaniem koleżanki śledzę jednak jego dalsze poczynania: przysuwa się do niej, próbuje szepnąć coś na ucho, pocałować w rękę. Ale nici z wszystkiego, bo poirytowana Agnieszka gwałtownie studzi jego zamiary.

Ten okazał się nieszkodliwy. Podejrzewam jednak, że nie wszyscy nachalni są łagodni jak baranki...

A tych wagonów jest ze czterdzieści...

Najlepszą rozrywką w pociągu jest obserwowanie. Bo my, ludzie, jesteśmy częstokroć tacy zabawni. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo. Z naszymi wielkimi problemami, które w gruncie rzeczy są miniaturowe. Ale wydaje się, że to świat wali się nam na głowę. Z kolei czasami prawdziwe kłopoty innych pozwalają nam uświadomić sobie, jacy tak naprawdę jesteśmy szczęśliwi.

Nie wiem, jaka powinna być puenta. Najpierw sądziłem, że zdecydowanie zbyt dumnie brzmi twierdzenie, że w pociągu „toczy się życie”, jak to niedawno wyczytałem na naszych łamach. Ale gdyby nawet było tak, jak pisała autorka, to z mojego doświadczenia wynika, iż jest to życie sprowadzone do najniższych ludzkich wartości. Że jest to obraz życia sprowadzonego niemalże do groteski. Jednakże chyba się myliłem. Gdy o tym myślę, do głowy przychodzą mi tylko dwa wnioski.

Po pierwsze 0 w pociągu, jak w sąsiedztwie: każdy wie o sobie niemalże wszystko.

Przeciętny człowiek chyba nie jest w stanie sobie wyobrazić, o jakich rzeczach ludzie rozmawiają w pociągach. Historie te mogłyby konkurować z południowoamerykańskimi telenowelami.

Jest także takie powiedzenie: **Pokaż mi swoich przyjaciół, a powiem ci, kim jesteś.** Myślę, że nieco podobna sytuacja jest z pociągami. Wystarczy wsiąść do któregoś z nich, by przekonać się, z jaką lokalną mentalnością mamy do czynienia.

Może ta „spoleczność w pigułce” to zbyt duże uogólnienie. Na pewno jest to zbyt duże uogólnienie! Ale jest w tym chyba trochę prawdy.

Jednak najsilniejszym odczuciem, jakie mi się nasuwa, abstrahując od tych wspomnianych, jest świadomość, że moje pozornie duże doświadczenie w podróżowaniu pociągami jest czystą iluzją, bo przecież

*Tych wagonów jest ze czterdzieści
Sam nie wiem, co się w nich jeszcze mieści...*

(J. Tuwim, „Lokomotywa”)

Radek Tomasiak I. 18
POD WIATR nr 3/2000